OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Niedziela 1 listopada 1936 r. | Nr. 307

Rząd a skrócenie czasu pracy w górn.

Doniosłe oświadczenie prem. Sławoj-Składkowskiego

Dnia 29 października w godzinach popołudniowych prezes Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowski przyjął przedstawicieli górniczych związków zawodowych w osobach pp.: Kapuścińskiego (Z.Z.Z.), Fessera (Z.Z.Z.), Stańczyka (C.Z.G.) i Kota (Z.Z.P.).

Delegacja przedstawiła panu premierowi postulaty związków w sprawie skrócenia czasu pracy w górnictwie, przeprowadzenia sanacji finansowej spółki brackiej oraz kwestię urlopów.

W związku z faktem rozbicia się rokowań o skrócenie czasu pracy w górnictwie między związkiem pracodawców i organizacjami robotniczymi delegaci zwrócili się do pana premiera z prośbą o bezpośrednie zainteresowanie się tym zagadnieniem i o życzliwe potraktowanie tego niezmiernie ważnego dla świata pracy postulatu.

Pan premier w odpowiedzi oświadczył, co następuje:

„Zwróciliście się panowie do mnie telegraficznie o audiencję w sprawie wysuniętego przez wasze związki postulatu skrócenia czasu pracy w górnictwie.

Uważam, że postąpiliście słusznie. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że w tych warunkach, w jakich pracujemy nad gospodarczą i kulturalną rozbudową Polski, zachowanie ładu i porządku oraz unikanie wszelkich niepotrzebnych wstrząsów jest rzeczą bardzo ważną.

Równocześnie chcę zaznaczyć przy tej sposobności, że doceniam wielką rolę, jaką element robotniczy odegrał w walkach o Niepodległość naszej Ojczyzny, a pragnę, by udział jego w dalszej robocie konstrukcyjnej w Polsce Niepodległej był jak najbardziej pozytywny.

Z takich wychodząc założeń, stwierdzam z całą szczerością, że żadna bolączka świata robotniczego nie jest mi obojętna i nad żadnym słusznym postulatem świata pracy nie chciałbym przejść do porządku dziennego.

Że nie są to puste słowa, macie panowie dowód w następujących pociągnięciach rządowych:

Rząd nie wprowadził w Polsce dewaluacji pieniądza, kierując się jako jedną z wytycznych tym, że dewaluacja dotknęłaby w pierwszym rzędzie otrzymujących stałe wynagrodzenie ludzi pracy, a więc robotników i urzędników.

Pamiętamy wszyscy, jak w swoim czasie wynagrodzenia nasze nie dopędzały galopującej zwyżki cen przedmiotów pierwszej potrzeby.

Dalszym dowodem troski Rządu o ludzi pracy w Polsce jest bezwzględna i skuteczna walka z nieuzasadnioną zwyżką cen i spekulacją artykułami codziennego użytku.

Obecnie w podniesionej przez panów sprawie skrócenia czasu pracy w przemyśle węglowym oświadczam, iż polecę przygotować jako przedłożenie rządowe wniosek ustawodawczy o udzielenie przez Sejm Rządowi pełnomocnictw do skrócenia czasu pracy w górnictwie.

Wyrażam to przeświadczenie, że świat robotniczy oceni należycie i tę inicjatywę Rządu, którego wielką troską jest w tej chwili praca nad rekonstrukcją gospodarczą kraju i podniesieniem kulturalnego i materialnego dobrobytu szerokich mas ludności.

Specjalnie w przemyśle węglowym Rząd zamierza dążyć do poprawy warunków pracy i szerszego zatrudnienia robotników choćby przez zwiększenie prac przygotowawczych.

Co do sprawy Spółki Brackiej, to oświadczam, że poleciłem przepracować to zagadnienie pod kątem widzenia ostatecznego jego uregulowania, w razie zaś gdyby prace nad tym przedłużyły się, załatwi się tę sprawę prowizorycznie w ten sposób, że przyszłoroczny deficyt Spółki Brackiej musi być pokryty tak, by nie nastąpiło żadne obniżenie świadczeń.

Kwestia wniosków panów co do urlopów zostanie z całą życzliwością przez Rząd rozpatrzona.

Nie potrzebuję dodawać, że załatwienie tych słusznych postulatów robotniczych musi się odbywać bez szkody dla egzystencji naszego przemysłu węglowego, który jest dobrem wspólnym.

Zadaniem Rządu jest sharmonizowanie interesów przemysłu i świata robotniczego w Polsce.

Służąc tym samym wspólnym celom podciągania Polski w zwyż, mamy zawsze możność spokojnego rozpatrywania każdej sprawy i takiego jej załatwienia, jakiego żąda od nas dobrze pojęty interes Narodu i Państwa.

Doniosłe decyzje gospodarcze

dla ożywienia eksportu i podniesienia produkcji

W kołach politycznych utrzymują, że w najbliższych dniach zostaną powzięte dalsze ważne uchwały w sprawie polityki gospodarczej Rządu.

Wczoraj donosiliśmy o zasadniczym uregulowaniu spraw cen, przez utworzenie specjalnej komisji w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Uchwała ta wywołała duże zadowolenie zarówno w szerokich sferach spożywców, jak i przedstawicieli życia gospodarczego.

W związku ze zmianami jakie zaszły po dewaluacji na rynkach międzynarodowych powstała konieczność zrewidowania dotychczasowej polityki handlowej.

Przypominamy przy tej okazji, że bezpośrednio po dewaluacji wskazaliśmy, że ma ona służyć do ożywienia obrotów międzynarodowych. Tak zresztą tłumaczyły swój krok państwa, które dewaluację przeprowadziły. W tych warunkach musiało się nasuwać pytanie: Co zrobi Polska? Jaka jest obecnie zdolność konkurencyjna naszego eksportu?

Rząd polski stanął twardo na stanowisku nienaruszalności i stałości naszej waluty. A więc przystosowanie się do zmienionych warunków wymiany handlowej przy pomocy dewalucji odrazu odpadło.

W ostatnim swoim oświadczeniu, złożonym wobec delegacji górników premier Sławoj-Składkowski podniósł, że na decyzję Rządu wpłynął między innymi fakt, że przy dewaluacji najbardziej cierpią ludzie pobierający stałe uposażenie, a więc świat pracy.

W toku dyskusji prasowej, która powstała około dewaluacji wypowiedziano pogląd, że Polska właśnie przez utrzymanie poziomu złotego może doskonale zwiększyć swój udział w obrotach międzynarodowych.

Chodzi jedynie o konsekwentne przeprowadzenie pewnych wytycznych. W pierwszym rzędzie wskazano na konieczność zwiększenia naszego wywozu, na usunięcie szeregu przeszkód, które go hamują.

Rząd, w pewnym zrozumieniu obecnej skomplikowanej sytuacji na rynkach międzynarodowych, wysłała za granicę specjalistów celem zbadania warunków wymiany gospodarczej z krajami o zdewaluowanej walucie.

Sprawę tę badał b. wiceprezes Banku Polskiego i jeden z najlepszych naszych fachowców gospodarczych prof. Młynarski oraz dyrektor Banku Polskiego Barański.

Po powrocie z zagranicy prof. Młynarski odbył dwukrotne narady z wicepremierem Kwiatkowskim i poinformował go o wynikach swojej podróży.

Jak się wydaje, w najbliższym czasie powstanie Polski Instytut Rozrachunkowy, na którego czele stanie prof. Młynarski, naczelnym dyrektorem ma zostać dr. Siebeneichen, naczelnik wydziału w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Zadaniem tego Instytutu będzie regulowanie rachunków, wynikających z tytułu handlu zagranicznego. W skład instytutu wejdą przedstawiciele życia gospodarczego, którzy we władzach instytutu tego posiadać będą większość, gdyż na ogólną ilość 10 miejsc 6.

Po utworzeniu Polskiego Instytutu Rozrachunkowego zostanie rozwiązane towarzystwo handlu kompensacyjnego.

Wysiłki Ministerstwa Przemysłu i Handlu iść będą w kierunku zwiększenia naszego wywozu. Istnieją podobnie w chwili obecnej na kilku rynkach zagranicznych korzystne dobre warunki.

Olbrzymi strajk w Ameryce

350 statków zostało unieruchomionych

SAN FRANCISCO (PAT). Wczoraj rano wybuchł strajk 37 tysięcy robotników portowych. Równocześnie postano wiły przystąpić, na znak solidarności, do strajku załogi wszystkich statków amerykańskich, stojących na kotwicy w porcie nowojorskim.

Długotrwałe pertraktacje związków pracodawców i pracowników nie dały żadnych rezultatów i jednogłośnie zapadła uchwała strajkowa, przerywająca wszelką komunikację na Oceanie Spokojnym.

Właściciele firm przewozowych, przewidziawszy wybuch strajku, od kilku tygodni starali się wyekspediować jak największe ilości towarów, mogących ulec zepsuciu, niemniej jednak straty jakie ponoszą w Seattle, Portland i innych portach sięgaja setek tysięcy dolarów.

W godzinach południowych przystąpili do strajku robotnicy w Nowym Orleanie, co grozi rozszerzeniem się strajku na porty Zatoki Meksyk

W portach zachodniego wybrzeża stoi na kotwicy przeszło 350 unieruchomionych skutkiem strajku statków

Dziś rozpoczynamy druk nowej powieści p. t.

„Dzień zapłaty”

Będzie to nie tylko powieść sensacyjna, którą czytać będziecie jednym tchem. To także powieść, która wyciśnie Wam szczere łzy z oczu, to POWIEŚĆ DLA SERCA!

Tłumaczenie snów

P. Ola Kasztelanka. Radość duża czeka Panią. Powodzenie u mężczyzny. Gosposię czeka zamążpójście, wizyta męska. Wujcio spotka szatynkę. Niemiłą wiadomość otrzyma p. Elwira. W. P. Piotrowską czeka kłopot pieniężny.

P. Stanisława Kępka. Będzie niedomaganie w rodzinie, nic groźnego. Rozmowa o polityce Ktoś będzie mówił o podróży. Szatynka jest Pani życzliwa.

Miss Nora H. W. Bronek myśli o Pani. Przeprosi się Pani z Janiną.

Smutna Hanka S. Czeka Panią kłopot pieniężny. Janusz myśli o Pani choć nie często.

P. Bron. Na loterii wygra Pan najwyżej stawkę. Wysoki blondyn jest Panu nieżyczliwy. Spędzi Pan miłe chwile w gronie osób bliskich. Charakter na podstawie pisma: niepospolity rozum, nerwowość, ogromnie wybujała zazdrość w sprawach erotycznych. Tę ostatnią cechę radzę wyperswadować sobie za wszelką cenę, gdyż zabije ona miłość w kobietach, bliskich Panu.

P. Freda. Sen Pani wróży zabawę z dzieckiem i wizytę starszej osoby. Będzie sprzeczka domowa.

P. „Sierżant". Sny tej samej osoby winny być podpisane tym samym pseudonimem.

P. Szatynka 4. Kłopoty będą, lecz miną. Wydatek nieoczekiwany. Rozrywka. Ktoś wyzna Pani sekret.

„Gehenna duchowa". Pani „bezgraniczna" bynajmniej nie jest nudna. Na pytanie „bruneci czy blondyni", odpowiedzieć nie mogę. Winna się Pani skierować tam, gdzie jest uczciwość. Otrzyma Pani pieniądze. Zabawa będzie.

„Smutna Zima". Wyjdzie Pani za mąż w przeciągu najbliższych dwóch lat. Będzie rozmowa z blondynką. Cudzoziemca pozna Pani. Będzie rozrywka.

P. Helenka S. K. K. (Kraków). Na loterii wygra Pani najwyżej stawkę. Czeka Panią rozmowa z mężczyzną w mundurze. Pozna Pani Wacława. Szczęśliwy dzień: piątek.

Brunetka 434. Szatyn średniego wzrostu interesuje się Panią. Niespodzianka będzie. Sprzeczka z kobietą. Czeka Panią długie życie i dostatek.

W BIURZE

— Müller, dokąd pan idzie?
— Do fryzjera.
— Teraz, w czasie biurowym?
— Wybaczy pan, ale włosy odrastają i w biurze.

Kontrolerzy-łapownicy przed sądem

Sensacyjny proces wywołał olbrzymie poruszenie w szerokich sferach

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie rozpoczął się olbrzymi proces o łapownictwo, uprawiane przez starszych kontrolerów Urzędu Pocztowego Warszawa I w stosunku do niższego personelu tego urzędu, a przede wszystkim listonoszów.

Afera sięga jeszcze 1933 r., kiedy obowiązki kontrolera objął Edward Witolin i trwała przez kilka lat za czasów urzędowania jego następcy, Tadeusza Fitze.

Do najzyskowniejszych dla listonoszów rejonów należał w Warszawie rejon V, położony w dzielnicy żydowskiej.

Listonosze otrzymywali tam napiwki za doręczanie korespondencji poleconej, paczek i przekazów pieniężnych.

Uważano tedy przydział do rejonu V za bardzo pomyślny.

Wśród listonoszów zauważono jednak, że w dzielnicy tej dokonuje się częstych, acz niczym nieumotywowanych zmian personalnych. Wkrótce wykryto, jaka była tego przyczyna.

Oto Witolin i Fitze za pośrednictwem zaufanych sobie listonoszów Wacława Grzelakowskiego, Zygmunta Kaźmierczaka i Dominika Soszyńskiego pobierali łapówki w kwocie kilkudziesięciu złotych od tych, którzy ubiegali się o dostanie do rejonu V.

Pogłoski o łapownictwie dotarły do władz przełożonych i przeciwko Witolinowi oraz Fitzemu wszczęto postępowanie dyscyplinarne. W jego toku świadkowie listonosze jednak nie potwierdzali stawianych kontrolerom zarzutów. Jak się okazało Witolin i Fitze terroryzowali świadków, nakłaniając do fałszywych zeznań.

Pewnego dnia w czasie zabawy, urządzonej w kole niższych funkcjonariuszy, Grzelakowski nawet wyjął rewolwer i przystawiwszy do głowy jednego ze świadków, zagroził, że każdego czeka kula za złożenie niepomyślnych dla kontrolerów zeznań.

Wreszcie wkroczyły władze sądowo-śledcze. Stało się to na skutek anonimu, jaki nadesłano do sędziego apelacyjnego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia p. Jana Demanta.

W toku śledztwa ustalono jeszcze ciekawy szczegół: oto Witolin w dzień Nowego Roku wezwał do siebie „na odprawę" wszystkich kontrolerów rejonowych, aby w ten sposób listonosze mogli bez obawy chodzić „po gwiazdce".

Grzelakowski mówił o tym listonoszom, dodając, że „poznają się" należycie na grzeczności Witolina.

Oprócz tego ustalono, że Fitze dopuścił się przywłaszczeń.

Wszyscy łapownicy na wczorajszej rozprawie, której przewodniczył wiceprezes Posemkiewicz nie przyznawali się do winy. Witolin i Fitze wyjaśniali, że oskarżenie powstało pod wpływem nienawiści członków związku niższych funkcjonariuszy pocztowych z tej racji, że tropili oni... komunistów i o działalności ich na terenie związku zawiadamiali powołane władze.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

15 lat więzienia i 100 tys. zł. grzywny

Surowy wyrok na defraudanta

W Sądzie Okręgowym w Radomiu zapadł wyrok w procesie o defraudację na szkodę Skarbu. Skazani zostali:

Stanisław Krzysztoforski na 15 lat więzienia z pozbawieniem praw na lat 10 i zapłacenie 100 tys. zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 3 lata więzienia.

Salwa na 7 lat z pozbawieniem praw na lat 5.

Janura na 5 lat z pozbawieniem praw na lat 10.

Włodarz na 4 lata.

Winczewski na 4 lata.

Paszkowski, Kozerawski i Kozerski po 3 lata więzienia każdy.

Powichrowski na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw na lat 5.

Czyszkowski na 2 lata.

Witkowski i Gorzelewski po 1 roku więzienia.

Jasieniecki i Puchalski po 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 2 lata.

Michalski na 6 miesięcy z zawieszeniem.

Werchowski na 3 miesiące z zawieszeniem na 2 lata, wreszcie Kiełski, Rosenzweig i Lemański zostali uwolnieni.

Sąd postanowił zasądzić powództwo od oskarżonych na rzecz Skarbu Państwa.

Po odczytaniu wyroku Sąd podał krótkie motywy.

4 lata więzienia

za spowodowanie śmierci chłopca

Wczoraj Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w sprawie Władysława Bobowskiego, oskarżonego o nieostrożne spowodowanie śmierci przez kopnięcie 8-letniego chłopca, Abrama Szulzycera.

Sąd Okręgowy skazał Bobowskiego na 4 lata więzienia.

Kupon porady prawnej

Frontem do Morza!

W zagrodzie mordercy

znaleziono zwłoki kochanki

Wczoraj rano w zagrodzie potwornego mordercy Antoniego Gapa we wsi Bugaj gminy Wrzosowa wykopano zwłoki zamordowanej przez Gapę kochanki jego H. Plutowej.

Zwłoki mają ślady gwałtownej śmierci. Zachodzi możliwość, że potworny trzykrotny morderca dokonał jeszcze innych mordów. Wydział śledczy prowadzi dalsze poszukiwania w zagrodzie Gapy i na sąsiednich polach.

Zaginięcie 16.000 dolarów

Sprytna afera specjalistów „na sekretarza"

Na wiosnę b. r. przyjechał do Warszawy artysta - rzeźbiarz Izydor Sax, obywatel amerykański. Sax miał już wracać do swego kraju ojczystego, kiedy weszły w życie przepisy dewizowe, a wraz z nimi trudności przy wywozie pieniędzy.

Sax, posiadając sumę 16.000 dolarów, zwrócił się do komisji dewizowej o zezwolenie na wywóz.

W trakcie załatwiania tej sprawy w Banku Polskim podszedł doń jakiś osobnik i wyraził przypuszczenie, że ma on ten sam kłopot.

Sax potwierdził. Nieznajomy wówczas oświadczył, że da się zezwolenie uzyskać, gdyż ma on znajomego sekretarza komisji, który ułatwi wszystkie formalności. Udano się więc do sekretarza.

Kiedy nieznajomy wraz z Saxem szli ulicą Nowolipki, nieznajomy ukłonił się jakiemuś mężczyźnie i oświadczył, że to właśnie ów sekretarz. Sekretarz wysłuchał prośby, dodał, że będzie musiał pieniądze ostemplować i kazał obydwu włożyć je do kopert. Wszyscy weszli na klatkę schodową. Sekretarz obejrzał kopertę Saxa, porobił na niej jakieś znaki, po czym zwrócił Saxowi.

Nieznajomy również włożył do koperty kilkaset dolarów.

Sekretarz na chwilę odwołał towarzysza Saxa.

Chwila ta się przedłużała. Kiedy Sax zniecierpliwiony zajrzał do koperty, stwierdził, że zamiast 16.000 dolarów są tam skrawki gazet. Ani sekretarza ani nieznajomego nie było już.

Amerykanin zrozumiał, że padł ofiarą sprytnych złodziejów, którzy znane skutki „z konsulem" dostosować umieli do nowych warunków.

Sax zrozpaczony udał się do Urzędu Śledczego. Tu z fotografii rozpoznał Icka Siemiatycza i Mordkę Lejbę Złotopióra.

Wszczęto za nimi poszukiwania. Dopiero po pewnym czasie odznaleziono ich w Łodzi. Obydwu aresztowano. Skonfrontowani z Saxem obydwaj zostali przezeń rozpoznani.

Sprawa Siemiatycza i Złotopióra znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie.

Złotopiór powołał się na oryginalne alibi.

Twierdził, że krytycznego dnia całe przedpołudnie spędził u adw. Michałowskiego, załatwiając sprawę.

Adw. Michałowski został powołany w charakterze świadka.

Pokrzywdzony Sax na sprawę nie stawił się. Ogołocony z gotówki, nie miał już kłopotu przy wyjeździe.

Na małej wokandzie...

Pechowy dzień

(A. E.) — Franciszku najdroższy! — rzekł pewnego razu do przyjaciela pan Seweryn Mącznik. — Pieniężne propozycję mam dla ciebie.

— No! — zdziwił się pan Franciszek Gąsiecki. — Faktycznie? Gadaj że znakiem tego, przecież bryndza taka, że nie wiem!

— A właściwie, że tak.

— Więc jakaż to propozycja?

— Pożycz mnie złotówkę.

Rozczarowany pan Franciszek zaklął brzydko i uderzył przyjaciela.

* * *

— Cholerny dzień wtedy miałem — tłumaczył się pan Franciszek na rozprawie.

Już z samego rana smutne rozstanie mie czekało. Rozstanie na zawsze!... z dwoma złotemy, które za zelówki i obcaszy szewcowi musiałem wybulić.

A gdy później następnie wyszłem na ulice, skrobigarnka ujrzałem, blondyniastego — że klękajcie narody. Przywaliłem się do niej w te pędy, bo mężczyźni blondynki lubieją, ale się pokazało, że gangrena ciemne przeszłość posiada, tylko że się tleni.

Puściłem ją, się rozumie, w trąbę oraz kantem i zapycham dalej. Patrzę, a tu mały pętak stoi i portki ma niedopięte. „Cwaniaku — mówię do niego — przecie dziś niedziela, wszystkie sklepy zamknięte". To mi szczeniak odpowiedział, że ma aptekie. Tak mie rozgniewał, żem go chciał przywitanić, ale dał dęba i jeszcze na mnie ozór wywalił.

No i w ten deseń doszłem do mojej Anieli, która siedziała w oknie, herbate ze szklanki pociągając. Stojący więc na dole, powiadam do niej: „Najdroższa moja, poślij mnie całusa". A ona jak nie zaczęła te całusy posyłać, tak wywróciła przez nieuwagie śklankę i tu na mnie gorącą herbatą.

— Psia wątróbka! — pomyślałem wtedy. — Widać ten dzień już całkiem dlą mnie pechowy, o wiele moja własna uwielbiana wrzątkiem po obliczu mnie naparza. Do chrzanu z takiem spacerem. Już lepiej kopnę się do domu.

I faktycznie że dzień był pechowy. Bo w domu na mię Seweryn lebiega ze swoją pieniężną propozycją czekał, a ja mu dałem w tabakie, za co mi tera pan sędzia pewnie z tydzień aresztu wklei.

Jak się okazało, pan Franciszek zgadł.

Święto spełnionych marzeń

obchodzimy w Międzynarodowym Dniu Oszczędności

Dzień 31 października w całym świecie jest dniem świątecznym. Coprawda obchodzimy to święto nie odpoczynkiem, ale pracą i to nawet wzmożoną pracą. Lecz przecież świąteczny nastrój zależy przedewszystkiem od naszych myśli, od naszego usposobienia. Są niedziele, kiedy osowiali, bez humoru siedzimy w domu, i są dnie powszednie, kiedy humor mamy doskonały i wszystko idzie nam jak z płatka. Jeżeli 31 października będziemy pogodnie spoglądać w przyszłość, cieszyć się wynikami naszej pracy, nic nie będzie przeszkadzało, ażeby ten dzień — choć wypada w sobotę, — a nie w niedzielę, stał się dla nas uroczystym świętem.

Jakież to święto? Święto nadziei!

W okresie najcięższego kryzysu przed kilku laty jedna z zagranicznych kas oszczędności obchodziła stulecie swego istnienia. Uroczystość zgromadziła delegatów instytucyj oszczędnościowych z różnych państw.

Uwagę wszystkich zwracał fakt, że mimo ogólnej ciężkiej sytuacji gospodarczej kasy oszczędnościowe utrzymały równowagę finansową i w niczym nie zawiodły zaufania powierzających im swe oszczędności. W ten sposób stały się one wśród powszechnej niepewności i zamieszania mocną i pewną ostoją dobrobytu dla tych, którzy podczas lat tłustych pamiętali, że mogą nadejść lata chude.

Kasy oszczędnościowe służy ły nietylko interesowi jednostki. Z drobnych wkładów gromadząc poważne kapitały mogły finansować liczne inwestycje, podnoszące życie gospodarcze kraju, i być zarazem oparciem i rezerwą dla gospodarki krajowej w tych chwilach, kiedy nacisk kryzysu był szczególnie silny. Oczywiście sprzyjając stabilizacji stosunków i zapobiegając załamaniu gospodarki społecznej pośrednio znów przynosiły korzyść wszystkim oszczędzającym.

Dzień 31 października jest na całym świecie jakby dniem świątecznym. Wprawdzie w tym dniu tak jak zawsze idziemy do pracy, ale to święto obchodzi się właśnie pracą, wzmożoną pracą a nie odpoczynkiem.

Pożyteczna działalność kas oszczędnościowych była tak oczywista, że postanowiono uczynić z nich istną zaporę nie do przebycia dla pogiębiającego się coraz bardziej kryzysu. W tym celu trzeba było spełnić dwa warunki: zgromadzić jaknajwiększe kapitały i jaknajszersze warstwy ludności wdrożyć do oszczędzania. Dzięki oszczędnościom każdy indywidualnie stawał się silniejszy i odporniejszy na niepomyślne okresy kryzysowe, społeczeństwo zaś uzyskiwało potężną podstawę finansową dla ożywienia życia gospodarczego.

Ażeby współpracować w krzewieniu idei oszczędności, delegaci zebrani na owym zjeździe postanowili spotykać się systematycznie na Międzynarodowych Kongresach Oszczędnościowych. Równocześ nie zrodziła się myśl ustanowienia jednego dnia w roku, w którym na całym świecie choć przez chwilę pomyślanoby o lepszej przyszłości, wywalczonej przez oszczędność.

Dzień ten miał być jakby świętem nadziei. Miał budzić otuchę, że przeminie kryzys, przezwyciężony systematyczną pracą i zapobiegliwością. Tego dnia każdy, kto nieraz z dużem zaparciem się zaciskając pasa, odkładał zaoszczędzone grosze miał cieszyć się nadzieją, że już niezadługo dzięki skrupulatnemu oszczędzaniu będzie mógł czy to kupić sobie domek, czy też przyjąć lepszą pracę, czy wreszcie wyzbyć się obawy, jaka go zawsze trapiła, ilekroć pomyślał, jaki los mógłby go spotkać w razie straty zajęcia, albo niepowodzenia w interesach. Dzień nadziei przemieniał się w ten sposób w dzień marzeń, jakie już za rok, za dwa staną się realne przy pomocy zaoszczędzonego kapitaliku.

Nie nazwano jednak tego dnia ani świętem nadziei, ani dniem marzeń — ochrzczono go nazwą Międzynarodowego Dnia Oszczędności.

Choć nazwa brzmi urzędowo, spróbujmy puścić wodze nadziei i pomarzyć. Posiadacz książeczki oszczędnościowej marzy zapewne o tym, że by mieć już uzbierane 1.000 złotych, posiadacz książeczki premiowanej — o premii, posiadacz konta czekowego — o długiej liście wpłat. Ale o czem marzy sama P. K. O.?

P. K. O. ma stale, co roku jedno niezmienne marzenie: nauczyć wszystkich oszczędzania. I co roku oglądając się za siebie, patrzy, jak rośnie zastęp tych, co usłuchali jej rad.

Już 2.200.000 osób ma książeczki oszczędnościowe P. K. O., a suma wkładów zgromadzonych na P. K. O. wynosi 850 milionów złotych wkładów, obrót czekowy wynosi $27\frac{1}{2}$ miliarda, w czym 21 miliardów obrotu bezgotówkowe go dowodzi nowoczesnej organizacji naszego życia gospodarczego. Wreszcie 122 tysięce polis ubezpieczeniowych na sumę 182 miliony złotych świadczy, że potrafimy oszczędzać nie tylko na krótką metę, ale być dość przezornymi, aby zabezpieczyć samych siebie i rodzinę na długie lata przyszłości.

To też dziś P. K. O. uważa Międzynarodowy Dzień Oszczędności za dzień zwycięstwa, i bynajmniej nie spoczywa na laurach. Zachęcona wzrostem oszczędności w Polsce, tym silniej pracuje nad jej jaknajlepszym zabezpieczeniem i zorganizowaniem.

Wesoły kącik

Poświęcenie

Spotkałem go na ulicy. Szedł z głową opuszczoną, wyglądał bardzo mizernie.

— Czegoś taki blady? — spytałem po przywitaniu — grypa?

— Nie, jestem zdrów.

— Więc co ci dolega?

— Domowe zmartwienia.

— Finansowe?

— Nie. Zarabiam nieźle.

— Nieporozumienia z żoną?

— Też nie, przecież dopiero 6 miesięcy po ślubie.

— Więc co?

— Wszystko, uważasz, przez służące. Żebyś ty wiedział, człowieku, co ja się nacierpiałem. Od czasu ślubu dwanaście służących przeszło przez nasz dom. Rozumiesz, przez 6 miesięcy cały tuzin!

— I dlaczego tak? Żona grymasi?

— Eh! To długa historia. Początkowo żona przebierała. Żadną miarą nie chciała ładnej służącej. Pyta mnie:

— Ta ci się podoba?

— Bardzo — mówię, chcąc dogodzić żonie. A żona uśmiecha się chytrze.

— Aha — mówi — odrazu to zauważyłam i dlatego właśnie odprawiłam ją z miejsca.

Później przestała już przebierać, ale znów żadna u nas nie chciała zostać dłużej, niż przez jeden tydzień. Jednej się mieszkanie nie podobało, że za mało słoneczne, dla drugiej było za wysoko, że to trzecie piętro, a narzeczony chory na serce nie mógł po piętrach chodzić, inna znów chodziła do szkoły filmowej, więc chciała mieć codzień wychodnie itd. itd.

Przy dziewiątej żona już zupełnie straciła siły. Spokorniała, przycichła, sama wszystko prawie robiła, na wszystko pozwalała, byleby tylko dziewczyna została.

Ale i ta odeszła...

— Dlaczego — pytam — Stasia odchodzi, przecież pani za Stasię prawie wszystko robi?

— Właśnie — mówi — dlatego odchodzę, że pani to źle robi.

Potem znów przyszły dwie nowe, ale również wkrótce odeszły. Żona zupełnie z sił opadła, myślałem, że się biedactwo rozchoruje. Snuła się po mieszkaniu, jak cień. Wreszcie znaleźliśmy dziewczynę, mówię ci istny skarb. I ładna, i czysta, i pracowita, posłuszna, jednym słowem trudno marzyć o lepszej. Odetchnęliśmy z żoną.

Pewnego razu, żony nie było w domu, wchodzi do mnie do gabinetu. Trochę zawstydzona, fartuszek miętosi w palcach.

— Proszę pana — pyta nieśmiało — pan ze mnie zadowolony?

— Ależ naturalnie — mówię — bardzo.

— Może się panu nie podobam?

— Przeciwnie, Wandziu, co znowu...

— Bo pan jest... w moim guście... widzi pan... nigdzie z domu nie wychodzę...

— Nie rozumiem — mówię — o co Wandzi chodzi....

— O to... o to... — płacze się, — że jeżeli się panu nie podobam to poszukam sobie innego miejsca.

— Co miałem robić — kończył mój przyjaciel opowiadanie — objąłem ją i zacząłem całować. Po powrocie żony, opowiedziałem jej wszystko. Myślałem, że się oburzy. Ale gdzie tam! Dziękowała mi i oświadczyła, że dobrze zrobiłem. Zanadto już się tymi zmianami biedactwo zmęczyła. Teraz u nas spokój.

Napoleon Sądek

Przemytnicy narkotyków

zostali zdemaskowani dzięki aresztowaniu Chinki-liliputki

W tych dniach amerykańscy agenci policji śledczej aresztowali na niemieckim statku „Deutschland", Chinkę, Marię Bendt. Maria Bendt, odznaczająca się niezwykle niskim wzrostem, siostrzenica wysokiego urzędnika chińskiego, zajmującego w swoim czasie poważne stanowisko w Tybecie, okazała się jednym z herszców olbrzymiej bandy przemytników narkotyków.

Sztab bandy znajdował się w Szanghaju. Maria Bendt zaś dowodziła oddziałem, który zajmował się dostarczaniem narkotyków do Stanów Zjednoczonych. Jak wielką ilość narkotyków banda zdołała przemycić do Ameryki, można wywnioskować z tego, że sama Maria Bendt przewiozła do Los Angeles heroiny za 10 tysięcy funtów szterlingów.

Specjalna amerykańska policja do walki z handlarzami narkotyków od dawna już wpadła na trop przemytników. Szukała tylko dowodów rzeczowych, które by jej pozwoliły ująć herszów bandy.

Oddziałem zajmującym się przemytem narkotyków do Stanów Zjednoczonych dowodziło poza Marią Bendt jeszcze dwóch innych herszów. Jednym z nich był niejaki Loffenholc. Mimo swego młodego wieku był on znany policji wielu krajów. Piękny młodzieniec o znajomości, języków europejskich przybył przed kilku laty do Szanghaju gdzie z miejsca zyskał sobie wielką popularność. Nawiązał kontakt z handlarzami narkotyków i w ciągu krótkiego czasu zarobił około 100.000 funtów. Będąc jednak hazardowym graczem, większość łupu spuścił przy zielonym stoliku.

Policja bacznie obserwowała pięknego młodzieńca i sieci wokół niego coraz bardziej się zacieśniały. Gdy policja zaczęła mu już deptać po piętach, zamierzał uciec do Meksyku. Na Kubie został jednak aresztowany i przewożono go na statku „Orient" do Nowego Jorku, gdzie miał być przekazany władzom amerykańskim. Przemytnik wiedząc co go czeka, odebrał sobie życie w chwili gdy statek zawijał do portu nowojorskiego.

Drugi herszt, Alia Stay, lekarz z zawodu, był wicedyrektorem tej lecznicy w Szanghaju, w której Maria Bendt praktykowała jako siostra miłosierdzia. Gdy władze wpadły na trop szajki, Stay otrzymał od swych chińskich wspólników znaczną sumę pieniędzy, która pozwoliła mu uciec z kraju. Policja zorganizowała jednak za nim tak zajadły pościg, że przestępca wolał odebrać sobie życie, niż wpaść w ręce władz. Jego zwłoki znaleziono w krzakach ogrodu francuskiej koncesji w Szanghaju.



W pow. równieńskim, w uroczysku Karłowszczyzna, odbyło się w ub. niedzielę uroczyste poświęcenie, wzniesionego staraniem okolicznych osadników wojskowych, b. ułanów Krechowieckich, kościoła pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej.

Zdjęcie nasze przedstawie widok ogólny tej nowej kresowej świątyni.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacyj. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół p. t. „Orlęta". 11.30 „Śpiewajmy piosenki". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Pieśni. 12.40 „Skrzynka rolnicza". 14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „O tym jak Kubek i Wiktor uratowali Longinusa od śmierci". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 16.00 „Nasz program". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 Fragmenty mniej znanych oper — koncert. 17.00 Koncert solistów. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Audycja z okazji „Dnia Oszczędności". 18.15 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka. 19.00 „Wesele „Stanisława Wyspiańskiego (Akt I). 20.00 Audycja dla Polaków zagranicą: „Polskie wyprawy Polarne". 20.30 Nowości literackie. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert ożywkowy. 22.00 Sergiusz Rachmaninow: Wariacje fortepianowe na temat Corellilego — wykona Maryla Jonasówna. 22.30 Koncert Ork. P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Defilada w Święto Niepodległości

Defilada wojsk w Warszawie z okazji Święta Niepodległości od będzie się tego roku, po raz pierwszy, w Alejach Ujazdowskich.

Na placyku na Rozdrożu ustawione zostaną trybuny dla Rządu generalicji i zaproszonych gości. Tutaj też przyjmowana będzie defilada.

Przemarsz wojsk odbędzie się przez Al. Ujazdowskie, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście. Wzdług tej trasy ustawią się szpalery organizacyj społecznych, związków i Przysposobienia Wojskowego, za nimi zaś publiczność.

W tegorocznej defiladzie ma ją wziąć udział zmotoryzowane jednostki oraz lotnictwo.

W związku ze Świętem Niepodległości spodziewany jest duży zjazd gości z prowincji. Liga Popierania Turystyki wyjednała dla przyjeżdżających do Warszawy 50 proc. ulgi kolejowe, prócz tego organizuje się 8 pociągów popularnych z różnych stron kraju.

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU
W chwili gdy profesor, po dokonaniu operacji, wyszedł z sali operacyjnej, rozległ się nagle przeraźliwy huk.

Huk był tak silny, że szyby zadrżały i część przedmiotów zleciała na podłogę. Pani Mary jednak nie zwróciła uwagi na to wydarzenie, tylko raz jeszcze powtórzyła swe pytanie:

— Profesorze, co ze Stanem?

Profesor spojrzał na nią, jak gdyby nie rozumiejąc jej pytania i zapytał:

— Co to za huk?

— Panie profesorze, jak mój mąż? — jeszcze raz błagalnym głosem pytała pani Mary...

— Dobrze... dobrze... operacja udała się...

Pani Mary nie panowała już dłużej nad swymi nerwami, wybuchnęła płaczem, chwyciła rękę profesora i zaczęła ją okrywać pocałunkami. Obejrzała się, czy Freda nie ma obok, gotowa była rzucić mu się na szyję, całować go ze szczęścia. Ale Freda już nie było obok pani Mary. Gdzież się podział? Dokąd znikł? Cóż to był za wybuch?

Fred stał spokojnie przy oknie i spoglądał na szeroką ulicę; wyczekiwał również z niecierpliwością wyniku operacji. W sercu jego tliło się od dawna rzewne uczucie w stosunku do tej pięknej lady, ale nigdy nie wykraczało ono poza ramy szczerej sympatii. Teraz współczuł z nią żywo. Cóż naprawdę będzie, jeśli Graba umrze pod nożem operatora?

Nagle usłyszał huk. Cóż się stało? Nie namyślając się długo, zbiegł na dół, wybiegł na ulicę i tu oczom jego ukazał się straszny widok: na środku jezdni leżał trup człowieka, rozszarpanego wybuchem granatu. Kilku wywiadowców i policjantów zmagało się z dwoma osobnikami, którzy widocznie tę bombę rzucili.

Fred zbliżył się szybko do trupa i zapytał kierownika brygady wywiadowców:

— Któż to jest, ten zabity?

— Nie zdołałem jeszcze ustalić... Miałem właśnie, zgodnie z pańskim rozkazem, rozpocząć obławę i aresztować tych gangsterów, gdy rozległ się huk. Nadbiegłem tu, ale już było po wszystkim...

— Dlaczego tego człowieka zabiliście? — zwrócił się Fred do dwóch osobników, których policja zdołała skuć w kajdanki.

— Bo to nasz najzawziętszy wróg... — odparł jeden z aresztowanych.

— A któż to jest?

— To ten pies, Fred. Nareszcie go się pozbyliśmy...

Nagłym ruchem ręki, ku zdumieniu zebranego tłumu gapiów, zerwał Fred swą brodę i wąsy i krzyknął:

— Oto macie Freda, zbóje... strzelajcie...

Zdumienie i strach zapanował dookoła. Wszyscy w tłumie jak gdyby odruchowo odsunęli się, gdyż nazwisko Freda było powszechnie znane. Któż z mieszkańców Chicago, który znał sprawę miss Nory, nie słyszał o jej zaciekłym wrogu, Fredzie, co staczał taką walkę z gangsterami?

Uwięzieni gangsterzy krzyknęli ze zdumienia. Byli pewni, że zabili Freda. A tu nagle, jak gdyby spod ziemi zjawił się ten nieuchwytny wróg.

— Zabiliście niewinnego człowieka... To drugi trup, który padł zamiast mnie...

Fred nachylił się nad trupem; był to jakiś staruszek. Z jego kieszeni wyjął detektyw list adresowany:

„Henryk Godleff, emeryt, Lincoln street 198".

Fred polecił jednemu z wywiadowców przeprowadzić natychmiast wywiad, kim jest zabity, a zarazem zawiadomić w dyskretny sposób jego rodzinę o wypadku.

— Ilu pan aresztował? — zwrócił się do oficera policji.

— Proszę pana, wszyscy rozpierzchli się. Tylko trzech zdołałem przytrzymać...

— Przewieźć ich wszystkich do dyspozycji pana sędziego Greena, a trupa proszę dostarczyć do kostnicy... A poza tym nie zmniejszać wcale straży. Oni na pewno jeszcze tu wrócą...

— A jak się czuje doktór Graba? — zapytał zaciekawiony oficer policji.

— Ach, tak, doktór Graba... — jak gdyby przypomniał sobie Fred, że zostawił panią Mary na górze i szybko wrócił do szpitala.

Pani Mary przywitała go z rozradowaną miną i rzuciła mu się na szyję, wołając:

— Drogi panie Fred, żyje, żyje...

— Och, jak dobrze, winszuję pani.

— A cóż się tam na dole stało?

— Nic nadzwyczajnego. Katastrofa automobilowa — pragnął Fred wykręcić się z odpowiedzi. Nie chciał martwić pani Mary...

— Nie prawda, panie Fred, widzę po pańskiej minie, że się coś poważnego wydarzyło.

— Pani Mary, znam panią już prawie od roku i wiem, że pani zawsze wykazywała wiele hartu ducha. Otóż muszę pani otwarcie powiedzieć, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło... Gangsterzy są wściekli z powodu aresztowania miss Nory i uczynią wszystko, by zemścić się na doktorze...

— Cóż więc mamy, mister Fred, począć?

— Wiem, że stracę przyjaciół, ale zostało jedno wyjście...

— Opuścić Amerykę?

— Tak, proszę pani, i to jak najszybciej. Gangsterzy nie podążą za państwem do Europy, bo tam im się noga podwinie, a zresztą, nie będą przecież szukać po wszystkich krajach. Gdy tylko lekarz zezwoli panu Grabie ruszyć stąd, natychmiast wyjedziecie...

— Byleby tylko udało się nam stąd wydostać...

— To, proszę pani, będzie moją rzeczą, zorganizować ucieczkę. Niech pani mnie tylko usłucha i wykona wszystko, jak wskażę... A reszta już będzie w zupełnym porządku.

Następnego dnia ukazała się w prasie wiadomość o... śmierci doktora Graby. Prasa zaopatrzyła tę wiadomość następującymi komentarzami:

„Wczoraj w klinice uniwersyteckiej zmarł, po ciężkiej operacji, doktór Graba, słynny chirurg chicagowski, który wsławił się ostatnio wskutek miłości, jaką pałała ku niemu aresztowana Nora...

Po aresztowaniu miss Nory, gangsterzy wyśledzili miejsce pobytu doktora i w chwili, gdy samolotem przybył na lotnisko chicagowskie, pomimo straży policyjnej, zdołali go ranić...

Wysiłki słynnego profesora Troppa nie dały żadnych wyników i wskutek upływu krwi doktór Graba zmarł wczoraj o godzinie czwartej po południu".

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Strzał w nocy

IX.

— W każdym razie jest pewne, że nikomu go nie sprzedawałem, możliwe jest tylko, że znajdował się u mnie w reperacji, lub do oczyszczenia. Czy tak bardzo panu na tym zależy? — zapytał.

— Rozchodzi się o bardzo poważną sprawę — odpowiedziałem — i, o ile zdołałby pan sobie przypomnieć w jakich okolicznościach zetknął się pan z tym rewolwerem, byłbym panu bardzo wdzięczny.

— Niestety jestem już starym człowiekiem i pamięć mnie zawodzi, ale — dodał po krótkim namyśle — może mój były pracownik będzie coś pamiętał, bo on wykonywał wszelkie reperacje i ma bardzo dobrą pamięć.

— A gdzie można znaleźć pańskiego byłego pracownika?

— Jeżeli pan sobie życzy, to poślę zaraz moją córkę po niego. Ma tu w pobliżu warsztat mechaniczny.

— Będę panu bardzo zobowiązany.

Właściciel sklepu wezwał swą córkę i wydał polecenie sprowadzenia natychmiast ich byłego pracownika pana Zygmunta.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy wraz z Grzeszczakiem jego przybycia.

Upłynęło przeszło pół godziny, wreszcie zjawił się. Pokazałem mu rewolwer i zapytałem, czy nie przypomina sobie, by go miał u siebie w reperacji.

— Przecież to jest rewolwer pana Skalskiego (nazwisko zmienione) — odpowiedział bez namysłu, zwracając się zaś do swego byłego szefa, dodał. — Nie przypomina pan sobie, będzie może półroku temu, a może i więcej, jak pan Skalski dał ten rewolwer do naprawy? Przypominam sobie, że nawet cyngiel się zacinał.

— Któż to jest ten pan Skalski? — zapytałem.

— Urzędnik tutejszego magistratu. Bardzo przyzwoity i solidny młody człowiek — odezwał się właściciel sklepu.

— Nie przypuszczam, żeby mógł popełnić jakieś przestępstwo.

— My też nie podejrzewamy pana Skalskiego o żadne przestępstwo, proszę panów jednak nie wspominać na razie o mojej wizycie — dodałem, żegnając ich i dziękując za udzielone mi informacje.

Aczkolwiek obaj solennie przyrzekli mi, że nie pisną ani słowa, nie byłem zbyt pewny, i wprost ze sklepu udałem się do magistratu.

— Czy mogę się widzieć z panem Skalskim? — zapytałem starego woźnego.

— To ten pan, który siedzi przy trzecim okienku — odpowiedział. — A czego sobie panowie życzą?

— Bądź pan tak dobry i powiedz mu, że mamy do niego interes — odpowiedziałem.

Po chwili zjawił się uprzedzony przez woźnego Skalski. Nie okazał na nasz widok żadnego zmieszania i był zupełnie spokojny.

— A! Pan Grzeszczak — zwrócił się do mego towarzysza, witając się. — Czy chce mnie pan wziąć do paki? — dodał ze śmiechem.

— To pan komisarz z Warszawy chciał z panem pomówić w pewnej sprawie — odpowiedział Grzeszczak.

— Czym mogę panu służyć? zapytał spokojnie.

— Chcielibyśmy z panem pomówić kilka słów na osobności — odpowiedziałem. — Czy mógłby pan na chwilę wyjść z biura?

— Co się stało? — zapytał już z widocznym jednak zaniepokojeniem.

— Idzie nam o pewne informacje.

— Wobec tego zechcą panowie zaczekać na ulicy, a ja za chwilę przyjdę, tylko uprzedzę kolegę, by mnie zastąpił.

Znalazłem się w kłopotliwej sytuacji. Aczkolwiek nie robił on wrażenia morderca i był zbyt spokojny na nasz widok, mimo to było nieco ryzykowne pozostawić go samego.

— Doskonale — powiedziałem, — poczekamy na pana na ulicy, — i spojrzałem przy tym znacząco na Grzeszczaka.

Zrozumiał mnie widocznie, gdyż odezwał się: — Ja tymczasem przywitam się ze znajomym i w tej chwili przyjdę.

— Powiem panom prawdę — rozpoczął Skalski po wyjściu na ulicę, — że jestem nieco zaciekawiony wizytą panów. Czy mógłbym wiedzieć o co się rozchodzi?

— Rozchodzi się o rewolwer, jaki znaleziony został w pewnym miejscu i według otrzymanych przeze mnie wiadomości stanowi pańską własność.

— Czy mógłbym go zobaczyć? — zapytał.

— Na ulicy będzie to nieco trudne — odpowiedziałem.

— Tu jest w pobliżu mała kawiarenka i o tej porze pusta, może więc tam wejdziemy? — odezwał się Grzeszczak.

Rzeczywiście we wskazanej przez Grzeszczaka kawiarni nikogo nie było. Gdy kelnerka przyjęła zamówienie i odeszła do kuchni, wyjąłem z kieszeni rewolwer i pokazałem go Skalskiemu.

— To był rzeczywiście mój rewolwer, ale przed dwoma miesiącami sprzedałem go koledze biurowemu.

— Czy pański kolega widział nas rozmawiających? — zapytałem, zrywając się z krzesła. Zachodziła bowiem słuszna obawa, że ujrzawszy Grzeszczaka, którego z pewnością znał, domyślił się, iż jesteśmy na tropie i ulotnił się.

— Kolegi nie było dziś w biurze. Już od dwóch dni jest chory i wczoraj przysłał świadectwo lekarskie.

— Czy mógłby nam pan podać jego adres?

— Chyba nie popełnił nic złego? — zawołał przerażony. — Pracujemy od kilku lat razem i znam go od dzieciństwa, jako bardzo solidnego i przyzwoitego chłopaka.

— Na razie nie mogę panu jeszcze nic konkretnego powiedzieć, mam nadzieję, że sprawa ta się jakoś na jego korzyść wyjaśni. Ale chciałbym się pana jeszcze o jedno zapytać.

— Słucham pana.

— Czy znał pan nieboszczkę Halinę Morawską, tę, która mniej więcej przed pięcioma laty popełniła samobójstwo?

— Znałem ją bardzo dobrze — odpowiedział.

— Czy ona nie była przypadkiem zaprzyjaźniona z pańskim kolegą? — pytałem dalej.

— Owszem, o ile mi wiadomo, była jego narzeczoną i Kazik po jej śmierci odchodził wprost od zmysłów.

— To mi na razie wystarczy. Bardzo panu dziękuję za udzielone mi informacje i proszę pana nie wspominać nic o naszej rozmowie, choćciażby ze względu na rewolwer, jaki pan sprzedał koledze.

— Będę milczał, jak grób i nie pisnę ani słowa — wybełkotał przerażony.

Pożegnawszy go wyszliśmy z Grzeszczakiem na ulicę.

— Zechce się pan jak najprędzej dowiedzieć nazwisko i adres doktora, który wystawił to świadectwo lekarskie, a ja w międzyczasie pójdę do prokuratora i zawiadomię go o tym, czegośmy się dowiedzieli, oraz poproszę jednocześnie o nakaz rewizji w mieszkaniu Wieczorka (nazwisko jak i wszystkie inne zmienione). Ale czy nie przypuszcza pan, że Skalski tymczasem uprzedzi swego kolegę o grożącym mu niebezpieczeństwie?

Dalszy ciąg jutro.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Rok 1905. Nad skutą w kajdany ziemią Polską, nad uciemiężonym przez siepaczy carskich ludem polskim, co rwał się do buntu — ukazały się pierwsze błyskawice, zwiastuny nadciągającej burzy, pierwsze grzmoty, pierwsze z serc milionów wydarte okrzyki o wolność.

Kraj cały wrzał w gorączce, kraj cały drżał w pierwszych porywach walki, zaciskając dłonie w pięści, a z oczu wyblakłych, mgłą łez pokrytych, padały nieme pytania:

— Czy nadszedł już wreszcie dzień, gdy zerwiemy kajdany niewoli? Czy nadszedł już dzień wyzwolenia i zapłaty?

———+———

Skwarne, lipcowe południe.

W jednej z willi w Otwocku, pod Warszawą, gdzie mieszka pułkownik żandarmerii carskiej, szef ochrany, Aleksej Wasyliewicz Iwanow — panuje martwa cisza. Jak większość carskich satrapów, obrał sobie pułkownik Iwanow, od roku wdowiec, tę zaciszną, wśród sosnowych lasów położoną miejscowość, na miejsce zamieszkania. Przed kliku laty kupił dwie morgi ziemi, wybudował stylowy pałacyk i zamieszkał tu ze swą jedyną córką, Tatianą, i jej starą nianią, Wasylisą.

Tania ukryła się przed żarem upału w cieniu drzew, w hamaku, który kołysze się miarowo. Nie ubrała się jeszcze: ma na sobie jedwabny peniuar, o szerokich kimono - rękawach. Rozwichrzone, nie rozczesane jeszcze loki, opadając na jej szyję, dodają wdzięku jej młodej,pięknej twarzy.

Unosi oczy w górę, spogląda na skrawek błękitnego nieba, okolony ramą zieleni.

— Ach, jak cicho tu — myśli — przecież na śmierć się tu zanudzę.. A ojciec chce, bym tu mieszkała, z dala od ludzi... I Kolia także...

Kolia, a raczej Mikołaj Zubatow, oficer żandarmerii, podwładny jej ojca, jest również z woli ojca jej narzeczonym. Stale jest zajęty, zatroskany, zalatany. Tylko w niedzielę przyjeżdża do niej. Boże, jaki to srogi człek, ten Kolia. Twarz jego jest ciągle pokryta surową maską. Brrrr... Nie kocha go wcale, ale boi się o tym mówić, bo ojciec oświadczył, że nie wolno o nikim innym myśleć, że tylko Zubatow będzie jej mężem...

Nagle doszedł ją jakiś podejrzany szmer. Uniosła wzrok. Słyszy, jak pod kimś uginają się krzaki. Cóż to oznacza? Może ktoś obcy wkradł się do willi? Ogląda się wokoło... Teraz już wyraźnie widzi w krzakach ludzką postać, ręka męska toruje sobie drogę, uchylając gałęzie.

Tania zeskakuje z hamaku, potem siada z powrotem, kurczy się i zamiera nieruchomo w miejscu... Oczy utwiła w tę tajemniczą, poruszającą się postać. Któż to może myć? Czyżby złodziej ważył się w biały dzień zakraść się do willi? Na pewno nie! A więc któż to jest?

Oczy jej rozwarły się szeroko, twarz pobladła. Zza krzaków wybiegł jakiś młodzieniec. Z policzków jego sączy się krew, pęk jasnych włosów pokrywa czoło. Bluza robotnicza jest podarta, miejscami widać nagie ciało. Biegnie przed siebie, kołysząc się, jak pijany na nogach. Z oczu jego przebija naraz niepokój i odwaga.

Rozgląda się wokoło, jak osaczony zwierz, stąpa kilka kroków naprzód, nagle zachwiał się, tak że w pewnej chwili omal nie upadł, ale chwycił się rękoma gałęzi drzewa i oparł głowę o pień.

Tania spogląda zdumiona: głos zamarł jej w w krtani. Ma zamiar wszcząć alarm, ale jakieś siły uwięziły jej głos w gardle: nie może krzyczeć, o, nie! Młodzieniec zbliża się chwiejnym krokiem, i zachrypłym, stłumionym głosem zwraca się do niej po polsku:

— Niech mnie pani ratuje! Proszę mnie ukryć...

Uchwycił się rękoma gałęzi drzewa, do którego był przymocowany hamak. Ot, za chwilę upadnie: kolana uginają się pod nim... Tania czyni niezwykły wysiłek woli, by go zapytać.

— Co się z panem stało? Kto pana zranił?

Mówi po polsku, ale zaciąga z rosyjska.

— Proszę ratować mnie... Niech mi pani poda wody... Nie, nie trzeba wody, niech pani przede wszystkim mnie ukryje.

— Ale kim pan jest? — spogląda nań podejrzliwie.

— Jestem po prostu człowiekiem... człowiekiem, który błaga panią w tej chwili o pomoc...

Nieznajomy nie dokończył zdania, upadł opierając swą głowę o hamak, tylko usta jego nadal szeptały:

— Ratujcie mnie... ratujcie mnie...

Tania sama nie rozumie, czemu ten nieszczęśliwy stał się jej nagle bliski. Teraz dopiero spostrzegła, że krew sączy się z małego otworu w skroni. Przygląda się jego twarzy, co zbielała jak kreda, jakieś dziwne ciepło wsącza się w jej ciało.

— Któż pana prześladuje? Przed kim pan ucieka? — pyta po raz drugi.

— Proszę teraz o nic nie pytać... Po tym... po tym wyjaśnię wszystko.

Nie dokończył zdania: głowa znów oparła się o hamak. Kilka kropli krwi czerwienią pokryło dłoń Tani.

Coraz bardziej wzrasta jej zaufanie do tego młodzieńca. Czemu nie ma wykonać jego prośby? Być może, uratuje go przed niechybną śmiercią? Jest taki piękny, ma tak delikatne rysy.. Głos jego brzmi jakoś serdecznie ujmująco. Nie, nie wolno jej teraz być okrutną. Ujęła nieznajomego pod rękę i rzekła:

— Proszę, niech pan pójdzie za mną.

Powstał, chwiejnym krokiem posuwa się naprzód, a głowa jego co chwila opada na barki. Tania prowadzi go ostrożnie, jak pielęgniarka ciężko chorego. Kilkakrotnie nieznajomy pyta:

— Czy nikt nas nie spostrzeże? Czy nikt za nami nie idzie?

— Nie nikogo nie ma. Niech pan będzie zupełnie spokojny.

Prowadzi go wzdłuż krętej, wąskiej alei. Zbliżają się do białego, piętrowego budynku. Z wielkim trudem wchodzi na górę szerokimi schodami. Opiera się całym ciałem na jej ramieniu.

Tania otwiera drzwi: wprowadza go do małego, panieńskiego pokoiku: starannie zasłane łóżko, mała kozetka, trzy krzesła, lusterko, toaletka: pokój cały tonie w bieli. Nozdrza mile łechce zapach perfum...

Pomaga mu zbliżyć się do kozetki: ranny pada, zupełnie wyczerpany. Tania opuszcza roletę i zamyka drzwi na klucz.

— Wody... wody... — szepce nieznajomy.

Tatiana zajęła się troskliwie rannym: podała mu wody, którą wypił jednym haustem, po tym wyjęła z szafy bandaż, jodynę i watę, i przewiązała ranę.

Nieznajomy, wyczerpany upływem krwi, usnął podczas opatrunku. Tania spojrzała wzrokiem pełnym litości i współczucia na bladą twarz nieznajomego i wyszła na palcach z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Klucz ukryła za stanik, jak gdyby wielki skarb.

Wychodząc z pokoju, spotkała starą nianię, Wasylisę.

— Wiesz, Tanieczka, niespokojnie jest dziś w Otwocku... — westchnęła staruszka o pożółkłej twarzy i bezzębnych ustach.

— Cóż się stało? — zapytała zaciekawiona Tania.

— Byłam właśnie na rynku... Pełno wszędzie policji, żandarmerii, ajentów, szukają we wszystkich willach... Stało się coś strasznego... Tamci znów zastrzelili komisarza... Ach, Boże mój, Boże, co za czasy... Ten co strzelał, zdołał zbiec... Strzelali za nim, ranili go... opowiadała mi stara Kopelowa, że sama widziała, jak broczył krwią, gdy uciekał... Nawet tu w Otwocku nie jest człowiek pewny życia... Ach, Boże, Boże, co to za czasy... Jestem niespokojna o Aleksandra Wasyliewicza...

Tania zbladła. Poczuła, jak kolana uginają się pod nią. Straszna myśl ostrzem swym przecięła jej świadomość:

— Boże, czyżby to był on?

Ale niania, snać upojona swymi słowami, nie zauważyła zmiany w twarzy Tani, tylko opowiada dalej: *paplając* bez przerwy:

— Nie dostałam już sałaty na obiad, bo wszyscy z koszami pouciekali... Szukają mordercy... do wszystkich willi wkroczyli żandarmi... Zatrzymali mnie na drodze i pytają: „ech, babciu, nie widziałaś ty takiego a takiego...". A ja mu na to: „Batiuszka, gdybym ja takiego zobaczyła, sama bym ze strachu na miejscu skonała"... Ale co to z tobą, Tanieczka, czemu tak drżysz?

— Nic... — starała się panować nad sobą Tania — niespokojna jestem o papę.. przecież jego życie jest narażone...

— Uspokój się dziecino, uspokój... Nic się twemu ojcu nie stanie... Pan Bóg uchroni go dla nas wszystkich, dla ciebie, gołąbko... Idź, połóż się odpocząć. Po cóż ja głupia opowiadałam tobie o wszystkim!

— Masz rację, położę się spać u siebie w pokoju... Nie budź mnie i nie wpuszczaj do mnie nikogo... Gdyby nawet moja przyjaciółka przyszła, nie budź mnie... Sama wstanę...

— Dobrze, dobrze, gołąbeczku, wyśpij się...

Tania biegiem zbliżyła się do drzwi swego pokoju. Na czole jej ukazały się krople potu: ciężko westchnęła. Słyszała wyraźnie bicie swego serca. Drżącymi rękoma wydostała zza stanika klucz. Wsunęła go powoli, otworzyła drzwi. Nieznajomy śpi, oddychając miarowo. Ale blada jego twarz, zabandażowana głowa sprawiają wrażenie ciężko chorego. Tania zbliżyła się do kozetki, gdy nagle oczy nieznajomego otwarły się, spojrzał wystraszony wokoło:

— Gdzie jestem? Czy w szpitalu? — zapytał głośno.

— Tss! Ciszej... — daje mu znak, przykładając palec do ust.

— Ach, tak, przypominam sobie.. dziękuję... — uśmiecha się, ale uśmiech jego jest tak czarujący, że ciało Tani przebiega jakiś nieznany jej dotychczas dreszcz. — Ale proszę mi powiedzieć, czy jestem tu bezpieczny, kim pani jest? Gdzie jestem teraz? Jak się pani nazywa?

— Nazywam się Tatiana Aleksejewna...

— Ach, tak. Więc pani jest Rosjanką? Gdzież jestem teraz?

Tania zamilkła, ale po chwili, cedząc każde słowo, odrzekła:

— Jest pan w willi pułkownika żandarmerii, Alekseja Wasylewicza Iwanowa, a ja jestem jego córką...

Nieznajomy zerwał się z kozetki i zdumionym wzrokiem spojrzał na Tanię. W tej samej chwili dobiegł przez okno basowy, męski głos:

— Hej tam, babciu, jakiś chłopiec twierdzi, że na własne oczy widział jak tu wskoczył przez płot jakiś ranny mężczyzna...

Tania zadrżała. Nieznajomy sięgnął ręką do kieszeni.

— Boże upasi! Uchowaj Boże — rozległ się w odpowiedzi głos Wasylisy — nikogo tu nie było...

— A chłopak chyba wie, co mówi... Widział, powiada, jak wszedł do tej willi młody człowiek, którego teraz szuka policja w Otwocku... buntowszczyk... polski buntowszczyk...

— Batiuszka, głupstwa chłopiec mówi — twierdziła dalej Wasylisa.

— Pasmotrim, zobaczymy... — odparł gruby, basowy głos — trzeba będzie willę przeszukać...

Nieznajomy wpił się wzrokiem w Tatianę. Co teraz uczynić? Czy wyda go w ręce policji?

W dalszych odcinkach tej powieści znajdziecie:

Niezwykłe przeżycia młodego bojowca, co stanął w obronie swych braci i w mrokach konspiracji walczył z ciemiężycielem.

Dzieje czystej miłości i tragicznego losu dziewczyny z ludu, która pokochała bojowca.

Opowieść o grzesznej miłości pięknej Tatiany, córki szefa ochrany carskiej.



JAN DULINSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA



W więzieniu niemiecki szpieg Heidenau poznaje austriackiego szpiega, Artura Polaczka. który wtajemnicza go w swój plan ucieczki i proponuje, by wraz z nim próbował szczęścia. Heidenau z radością przystaje na ten projekt. Oznaczonej nocy, gdy wszystko już jest przygotowane do ucieczki, obaj wymykają się z więzienia. Polaczka ujęto, a Heidenau zdołał zbiec. Zasapany dobiega do auta, czekającego na niego w umówionym miejscu.

W aucie czeka na niego przyjaciółka Polaczka, miss King. Młoda dziewczyna wywiera na nim tak potężne wrażenie, że od pierwszego wejrzenia czuje do niej silną sympatię, która wkrótce przeobraża się w gorącą miłość.

Heidenau kilka dni przebywa w mieszkanin ukochanej, a następnie wraz z nią jedzie do Niemiec. Na granicy niemieckiej Heidenau zostaje ujęty przez straż graniczną, która odstawia go do głównej kwatery. Tam Heidenau oświadcza pułkownikowi Klinglowi, że chce mu zakomunikować nader ważną wiadomość, której nie może powierzyć swemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, pułkownikowi Nikolai'emu, a wyłącznie jemu i to tylko na osobności.

Gdy Heidenau został sam na sam z pułkownikiem Klinglem, opowiada mu o swym strasznym odkryciu, dokonanym w Londynie. Klingel natychmiast porozumiewa się z feldmarszałkiem Hindenburgiem i z jego polecenia aresztuje Nikolaiego. Po kilku godzinach Nikolai znalazł się w gabinecie wojskowego sędziego śledczego, który mu oświadcza wręcz, że jest szpiegiem angielskim.

27.

„Kobieta ta jest szpiegiem"...

Oświadczenie sędziego śledczego wywiera na Nikolaim wstrząsające wrażenie. Ze zdenerwowania, gniewu i zdumienia nie może przez chwilę wymówić słowa. Nie, ta sprawa nie jest prosta. Tu musi pracować jakaś tajemnicza ręka. To nie jest zwykłe oszczerstwo, Heidenau musi w tym mieć jakiś inny cel. Teraz dopiero rozumie wszystko. Mimo, że jest oskarżony, musi czuwać. Ktoś przygotowuje jakąś straszną aferę, którą on musi wykryć, pomimo że jest aresztowany.

Powoli Nikolai opanowuje się, ciężko wzdycha i odpowiada:

— Jestem przekonany, panie sędzio, że pan nigdy nie widział tego listu.

— Skąd pan ma tę pewność?

— Z tej prostej przyczyny, że pułkownik Nikolai, nigdy takiego listu nie pisał i nie korespondował z „Intelligence Service". Jego styczność z angielskim wywiadem szpiegowskim, polega na tym, że zwalcza i tępi jego agentów, pracujących w Niemczech...

— Tak, panie pułkowniku, to są wszystko ładne słowa, ale rzeczywistość mówi zupełnie coś innego. Istnieje ktoś, a mianowicie — pana długoletni współpracownik, do którego pan zawsze miał całkowite zaufanie, i uroczyście przysięga, że na własne oczy widział pański szyfrowany list w rękach szefa „Intelligence Service".

Poznał pański charakter pisma a poza tym John Low oświadczył mu, że pan go pisał... Heidenau jest oficerem i człowiekiem wartościowym. Zdaje mi się, że pan temu nie będzie zaprzeczał? Czy przypuszcza pan, że potrafiłby splamić honor tak podłym kłamstwem, takim oszczerstwem rzuconym na swego szefa?...

Sędzia śledczy mówił spokojnie i pewnie. Patrzał Nikolai'emu prosto w oczy, chcąc się przekonać, jakie wrażenie wywierają na nim jego słowa.

— Tak, Heidenau był mym najlepszym współpracownikiem! — odparł Nikolai. — Dotychczas miałem do niego bezgraniczne zaufanie, ale teraz... Teraz podejrzewam go, że wcale nie uciekł z więzienia, a tylko kupił swą wolność za cenę zdrady...

— Panie pułkowniku, rozumiem pańską metodę: Chce pan zdyskredytować jedynego świadka oskarżenia, aby w ten sposób zmyć z siebie winę. Ale ta metoda jest zbyt przejrzysta! — zauważył ironicznie sędzia śledczy.

— Panie sędzio — głos Nikolaiego był silnie wzburzony. — Pan opiera się wyłącznie na zeznaniu jednego człowieka. Dlaczego jednak pan się nie zainteresuje zagadkowym, niezrozumiałym zachowaniem się tego świadka? Twierdzi, że widział ten list, ale nie przedstawił go panu. To pierwsze. Po wtóre dlaczego pan nie interesuje się kobietą, która przyjechała z Heidenauem z Londynu? Kim ona jest?

I jeszcze jedno: — Czy pan przypuszcza, że z więzienia angielskiego tak łatwo można uciec? Jest dla mnie zagadką, dlaczego pan wierzy w to, co opowiedział Heidenau? Przecież on nie popiera swych wywodów żadnymi dokumentami!

— Gdyby on nie oskarżał pana, a opowiedział na przykład panu to samo o mnie, czy pan by mu nie uwierzył? — zapytał sędzie śledczy. — Zresztą był wysłany przez pana...

— Ma pan rację. Wierzyłbym mu, ale poddałbym jego towarzyszkę pod surową obserwację. Jestem gotów przysiąc, że to szpieg...

— Ona jest niemiecką patriotką, pomogła mu uciec z więzienia... — odpowiada sędzia nerwowo. — Jak widzę, chce pan zrzucić winę na innych, by siebie rehabilitować... No dość z tym! Czy przyznaje się pan do tego, że stał pan w kontakcie z przedstawicielami obcego mocarstwa?

— Pytanie to tak mnie obraża — twarz Nikolai'ego pokryła się purpurą. — że nie odpowiem na nic. Jako szef niemieckiego Nachrichten Dienst mam chyba prawo żądać, aby nad Heidenauem i jego towarzyszką roztoczono surową obserwację. Tak, nie boję się powiedzieć otwarcie, że Heidenau i jego znajoma — to agenci „Intelligence Service".

Sędzia śledczy sarkastycznie uśmiechnął się:

— Czy panu wiadomo, że od chwili, gdy jest oskarżony o tak poważne przestępstwo, nie jest pan już szefem Nachrichten Dienst? Dlatego pańskie żądanie, delikatnie powiedziawszy jest śmieszne... Mamy zaufanie do Heidenaua, ponieważ i pan miałby do niego całkowite zaufanie, gdyby oskarżał kogoś innego...



Instynktownie cofnęła się i przez chwilę stała nieruchomo...

Rozmowa trwała kilka godzin. Nikolai zachowywał się tak, jak gdyby nie on był oskarżony. Bez przerwy upierał się przy jednym: Heidenau i tajemnicza Angielka są wysłannikami „Intelligence Service". Z tego też powodu władze angielskie umyślnie wypuściły Heidenaua z więzienia.

— Trzymajcie mnie w więzieniu, jeśli tak wam się podoba, ale uważajcie na wszystko co robi ta para! — wykrzyknął pod koniec głosem pełnym wzruszenia.

Po przesłuchaniu sędzia śledczy polecił zaprowadzić Nikolai'ego do więzienia. Zaraz po tym wysłał sprawozdanie do Hindenburga, w którym zaznaczył, że śledztwo nie może być prowadzone w szybkim tempie, ponieważ musi roztoczyć obserwację nad Heidenauem i jego znajomą, aby wyjaśnić niektóre szczegóły.

Gdy Hindenburg wyraził zgodę na projekt sędziego, ten polecił pułkownikowi Klinglowi, który stał obecnie na czele niemieckiego wywiadu, by najzdolniejsi agenci śledzili każdy krok miss King i Heidenaua.

Początkowo Klingla zdziwił ten rozkaz. W jakim celu należało obserwować Heidenaua i jego przyjaciółkę? Przecież Heidenau dokonał bohaterskiego czynu! Narażał życie, uciekł z więzienia, przekradał się przez granicę — i to wszystko czynił tylko w tym celu, aby donieść sztabowi generalnemu o swym strasznym odkryciu.

To samo dotyczyło miss King. Klingel rozmawiał z nią, badał ją. Wywarła na nim doskonałe wrażenie. W płynnej niemczyźnie opowiadała mu o swej pracy szpiegowskiej w Anglii. Co za niezwykłe wypadki przeżyła podczas swej niebezpiecznej pracy!

Klingel zasięgnął również w austriackim wywiadzie informacji o Polaczku. Okazało się, że austriacki wywiad rzeczywiście wysłał do Londynu swego współpracownika o tym nazwisku. **W sprawozdaniach, które przysyłał on do Wiednia,** wspominał o pewnej miss King, pomagającej mu w pracy. Ostatnio wpadł i został osadzony w więzieniu.

Wszystko więc się zgadzało. Miss King okazała się szczerą patriotką i dlaczego ma się nagle roztoczyć nad nią obserwację? Tylko dlatego, że tak żąda oskarżony Nikolai? — Nonsens!

Sędzia śledczy, który badał Nikolai'ego. twierdził, że to nie może przynieść żadnej szkody. Poza tym Heidenau nie złożył rzeczowych dowodów. Sprawa jest zbyt poważna, by ją rozpatrywać jednostronnie, by nie wziąć pod uwagę żądań Nikolai'ego. Może rzeczywiście wyjdą na jaw jakieś sensacyjne szczegóły? Może się także okazać, że Nikolai chciał tylko zrzucić z siebie winę, ale mimo wszystko należy zrobić próbę.

Uwagi sędziego śledczego przekonały Klingla. Nazajutrz nowy szef niemieckiego wywiadu wezwał do siebie kilku zdolnych agentów i polecił im uważnie obserwować miss King i Heidenaua.

Gdy Heidenau został zwolniony z więzienia, znów objął stanowisko sekretarza Nachrichten Dienst. Znów w jego ręku zbiegały się wszystkie nici niemieckiej działalności szpiegowskiej. Agentów ogarnęło niezmierne zdumienie, gdy usłyszeli, że mają śledzić sekretarza wywiadu...

— Hm... kapitan Heidenau otrzymuje raporty od wszystkich szpiegów pracujących za granicą, zna wszystkie szyfry, kontroluje nadchodzące listy i dokumenty i jego należy obserwować? Bardzo tajemnicza sprawa...

— Musicie to wszystko zachować w ścisłej tajemnicy! — rozkazał Klingel. — Musicie zmienić swój wygląd zewnętrzny, swój strój, by Heidenau was nie poznał. Sprawozdania ze swych spostrzeżeń będziecie przynosili do mego mieszkania, na Friedrichstrasse.

Agenci byli bardzo zdziwieni tym wszystkim, ale musieli milczeć. Wiedzieli, że pułkownik Klingel jest bardzo surowy. Rozkaz był rozkazem. Gdyby im kazano szpiegować samego Hindenburga, uczyniliby to i milczeli, jak ryby. Ich zawodem jest szpiegowanie, chodzenie za tym lub za tamtym, jak cienie.

* * *

Heidenau wprowadził się do mieszkania, które zajmował przed wyjazdem do Londynu. Było to ładnie umeblowane, pięciopokojowe mieszkanie. Przed tym mieszkał tu sam, a teraz zajmował je wraz z miss King.

Jego tryb znów się unormował. Pierwsze koszmarne dni, jakie przeżył po powrocie do Niemiec, minęły. Nikolai był aresztowany, a on Heidenau, objął na rozkaz Hindenburga swe poprzednie stanowisko w Nachrichten Dienst. Feldmarszałek zapewniał go, że podczas najbliższej parady cesarskiej będzie odznaczony za zasługi, jakie położył dla dobra Niemiec.

Heidenau przypomniał mu o miss King. Ona również wystawiała życie na niebezpieczeństwo. Gdyby nie ona, gniłby jeszcze w więzieniu londyńskim, a zdradziecka działalność Nikolai'ego nie byłaby jeszcze ujawniona.

Hindenburg potakująco skinął głową. Uznał więc jego prośbę za słuszną. Heidenau serdecznie mu podziękował...

O rozmowie z Hindenburgiem Heidenau opowiedział swej kochance. Kochance? Przecież postanowili wkrótce się pobrać. Oświadczyła mu, że już nigdy nie wróci do Anglii. Gdyby wiedział, jak nienawidzi Anglików — mówiła mu.

— Niemcy staną się mą prawdziwą ojczyzną! — powtarzała mu niejednokrotnie z zapałem.

Nic nie mąciło szczęścia Heidenaua. Z twarzy ukochanej nigdy nie schodził uśmiech radości. Gdy tylko wracał z biura, obejmowała go i namiętnie całowała. Był nie tylko zachwycony jej urodą i mądrością, ale również i dumny z niej. Znajomi oficerowie zazdrościli mu tak wspaniałej kobiety i niejeden z nich mówi:

— Gotfryd, pilnuj by ci jej kto nie odbił!...

Nie obawiał się tego. Zbyt silnie go kochała. Rzadko kiedy bez niego udawała się na spacer. Przeważnie siedziała w domu i czytała najnowsze powieści. Był jej pewny! O, ona go nigdy nie zdradzi! Bardzo często rozmawiali o jego pracy „zawodowej", o sprawach szpiegowskich. Przecież on znów pracował w wywiadzie niemieckim! Wypytywała go o działalność szpiegów zagranicznych, o plany Nachrichten Dienst i temu podobne rzeczy. A on opowiadał jej o wszystkim. Czy mógł przed nią coś ukrywać? Przedewszystkim miała za kilka tygodni zostać jego żoną, a po wtóre przecież w Londynie dla wywiadu austriackiego i była patriotką niemiecką...

Pewnego dnia, podczas, gdy Heidenau był jeszcze w biurze, miss King wyszła na miasto. Przez pewien czas spacerowała w ogrodzie zoologicznym, następnie przywołała taksówkę i cicho podała szoferowi adres:

— Wilmersdorf, Josefstrasse 15...

Miss King postawiła już nogę na stopniu auta, aby zająć w nim miejsce, gdy nagle odczuła raczej, niż ujrzała, że ktoś obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem...

Instynktownie cofnęła się i przez chwilę stała nieruchomo...

Dalszy ciąg jutro.

Grzeszolski po odzyskaniu wolności

Rewelacyjny wywiad z bohaterem sensacyjnego procesu

na temat jego przeżyć i planów na przyszłość

W godzinach wieczornych udajemy się do skromnego hotelu przy ul. Chmielnej 16 w Warszawie. Hotel nosi nazwę „Czeskiego“. W nim od 15 minut zamieszkuje Paweł Grzeszolski. Z legitymacją naszą udaje się nam wejść do pokoju.

Witamy się z Grzeszolskim. Ubrany jest w ten sam garnitur, tę samą koszulę i czarną muszkę przy kołnierzyku, w których widzieliśmy go na rozprawie w Sosnowcu i przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie.

Wita się z nami serdecznie. Twarz jego może tylko nieco więcej uśmiechnięta, poza tym nie zdradza żadnego wzruszenia.

Pierwszy wywiad na wolności

— Proszę pana, chciałem prosić pana o... wywiad dla Czytelników mego pisma, którzy z takim zainteresowaniem odnosili się do losów sprawy. Jednocześnie chciałbym pogratulować panu wyniku sprawy.

— Panie redaktorze, chętnie odpowiem na pytania. Co się tyczy gratulacji, to należą się memu wybawcy, adwokatowi Zygmuntowi Hofmokl-Ostrowskiemu. Szczerze przyznaję, że wytrwanie w nieszczęściu zawdzięczam d-rowi Zygmuntowi Hofmokl-Ostrowskiemu, a ostatnio i jego bratu, Wilhelmowi. I, oczywiście, mojej żonie — akcentuje Paweł Grzeszolski. — Zdany swojemu losowi, nie wytrwałbym. Nie jestem ze stali, jestem biednym człowiekiem i nie byłbym w stanie bez ich serdecznej troski przetrzymać tego nieszczęścia, które spadło na moją głowę.

— Kiedy opuścił pan więzienie mokotowskie.

— O 4 po południu.

— A więc zaledwie przed dwiema godzinami?

— Tak, zdążyłem zjeść obiad i jak pan widzi, zająć numer w hotelu.

Jak się odbyło zwolnienie

— Jak się odbyło pańskie zwolnienie?

— Posterunkowy zawiózł mnie do więzienia. Razem z nim wszedłem do pokoju dyżurnego przodownika. Posterunkowy powiedział, że mam być wypuszczony na wolność. Dyżurny strażnik wstał, przyjrzał się posterunkowemu, myśląc, że ten żartuje. Kazał sobie okazać nakaz zwolnienia.

Wziął go do ręki, zaczął obracać z niedowierzaniem na wszystkie strony, sprawdzał każdy szczegół, notował szczegółowo imię, nazwisko, numer służbowy posterunkowego, od którego zażądał legitymacji. I to nie wystarczyło.

Dyżurny wyszedł do kancelarii, słyszałem, jak nakręcał aparat telefoniczny. Upewnił się widać, bo dał polecenie zlikwidowania moich „spraw więziennych“.

— A w rezultacie kto pana zwolnił?

— Zastępca naczelnika. Miałem wrażenie, że chętnie by... mnie zatrzymał. W ogóle muszę z panem podzielić się, panie redaktorze, pewnym wrażeniem.

Otóż zauważyłem, że w więzieniu, a czynię to na podstawie spostrzeżeń z więzienia w Będzinie, straż więzienna jest zadowolona, jak ma do czynienia z osądzonymi na długoterminowe więzienie.

Gdy sprowadzają kogoś skazanego na 1 czy 2 lata więzienia, to strażnicy traktują takiego w sposób chłodny, niechętny, ale gdy osądzony, zapytany, jaki dostał wyrok, odpowie: „10 lat“, to ci sami strażnicy są jakby pełni respektu.

Rozmowa przechodzi na inne tematy. Paweł Grzeszolski mówi o innych osobach, z którymi zetknął się w toku długotrwałego śledztwa i rozprawy przed dwiema instancjami.

Zadajemy pytanie:

— Czy pan nigdy nie przestał wierzyć w swoje uniewinnienie?

— Nigdy! — pada twarda odpowiedź.

— Nawet po wyroku sosnowieckim, skazującym pana na śmierć?

— Nawet i wówczas wiara moja nie zachwiała się, choć przyznam, że wyrok ten mógł przekreślić moje nadzieje.

Proszę pana, wyrok skazujący nie mógł się nigdy uprawomocnić, raczej sprawa mogła być umorzona. Pan jest, jak słyszałem, prawnikiem, więc pan mnie rozumie.

— Tak, zdaje się, że rozumiem. Zapewne mówi pan o samobójstwie w więzieniu.

Plany samobójcze w więzieniu

— Właśnie, choć byłem pilnie strzeżony, znalazłbym okazję do pozbawienia się życia. Ale jak już powiedziałem, nieustannie czułem troskę mojego obrońcy i mojej żony. To mi dawało tak konieczny w moich warunkach spokój i pozwalało odpędzić złe myśli.

— A co zwłaszcza przyczyniło się do pańskiej wiary w uniewinnienie?

— Moja niewinność. A jeśli chodzi o przekonanie o tym sądu, to zwrócę uwagę na jedno. W dzisiejszych motywach Sąd Apelacyjny podkreślił, że śledztwo szło tylko w jednym kierunku. Otóż w cztery tygodnie po mym uwięzieniu pisałem do sędziego śledczego, że śledztwo toczy się w nienależytym kierunku i ogranicza się tylko do mojej osoby.

Rozmowa przechodzi na inne tory. Zapytujemy Pawła Grzeszolskiego, jak upływał mu pobyt w więzieniu.

— W ciągu 21 miesięcy mego aresztowania miałem dość czasu na zajęcie się planowym czytaniem książek. Studiowałem filozofię, matematykę. Przekonałem się, że moje dotychczasowe poglądy na różne teorie naukowe nie były zasadne.

Poza tym miałem ogromne pole obserwacyjne i porobiłem ciekawe spostrzeżenia nad psychiką więźnia. Poznałem np. tak wszystkim obcą psychikę cyganów, których było sporo w więzieniu w Piotrkowie. Muszę panu powiedzieć rzecz dosyć ciekawą.

Mój obrońca mówił, że przypadek nie ma logiki. Ja w ogóle jestem zwolennikiem, a może i twórcą, teorii Wielkiej Przygody, w przypadek nie wierzę. Ale dziwna rzecz, w Piotrkowie siedziałem w celi, w której przebywał a nawet i umarł Damazy Macoch.

— To pan przebywał w celi pojedyńczej?

— Nie, bardzo rzadko. Przeważnie byłem w celi wspólnej, gdzie odbywali karę najgroźniejsi zbrodniarze, już zupełnie zdeklasowani. Z cynizmem opowiadali o swych zbrodniach, chełpili się nimi.

— A jakie było współżycie z nimi?

— Proszę pana, ja mam łatwość dostosowania się do otoczenia, zresztą starałem się o to. A poza tym muszę powiedzieć, że otoczenie traktowało mnie o kilka stopni wyżej od siebie i nawet jakby kazało mi się zachowywać zgodnie z tą moją wyższością w ich pojęciu.

Tylko jest jeden gatunek przestępców, z którymi nie mogłem współżyć.

— A kto to?

— To złodzieje i rabusie. Stanowią oni jakby arystokrację więzienną. Wszystkich innych traktują jako niższych przestępców. Do psychiki rabusiów nie mogłem się żadną miarą dostosować. Oni mnie też traktowali z góry.

Grzeszolski w dalszym ciągu dzieli się z nami wrażeniami.

Grzeszolski o swych planach

Z kolei zadajemy pytanie odnośnie planu na przyszłość. Grzeszolski ma zamiar pobyć w Warszawie około 2 dni.

— A po tym? Pojedzie pan do Sosnowca?

Chwila namysłu...

— Tak, pojadę. Pojadę do mojej rodziny. Tam rozejrzę się, co mam dalej robić.

— A będzie pan na „Pogoni? — z uśmiechem zapytujemy Grzeszolskiego.

— Będę.

— A nie boi się pan Pogoni i jej mieszkańców?

— Nie. Gwizdano tam na mnie i obrzucano kamieniami, jak byłem pod eskortą policji. Ale jak pójdę sam, to nikt mnie nic nie zrobi.

— Czy pan będzie pisał pamiętniki?...

— Zobaczę. Zastanowię się. W więzieniu opracowałem całkowicie materiał do pewnej książki, której bym dał tytuł „Vade mecum za kratę“. Jest to jak gdyby poradnik lub przyjaciel dla tych, co nie siedzieli za kratami. Bo, proszę pana, w więzieniu czytałem kodeks karny z komentarzami i przekonałem się, że kodeks nasz jest tak „liberalny“, że kto nie siedział w więzieniu, ten zawsze doń trafi.

— I drugą książkę mógłbym napisać, ale byłaby to już powieść — dodaje ironicznie Grzeszolski.

Tu Grzeszolski robi kilka złośliwych uwag, po czym ciągnie dalej:

— Jeśli idzie o moją specjalność, to mam zamiar wydać dzieło. Będzie to słownik techniczno-handlowy p. t. „Rury, łączniki, blacha, żelazo“, o objętości około 400 stron. Miał się on ukazać już wcześniej, ale stanęło na przeszkodzie aresztowanie.

— A co ma pan zamiar zrobić z Kuczalską? Czy przedsięweźmie pan jakieś kroki sądowe przeciwko niej?

— Muszę naradzić się w tym względzie z moimi obrońcami.

Grzeszolski zaczyna mówić o żonie, jak ona dzielnie znosiła nieszczęście, jak sama — wbrew jego woli — zabiegała o widzenie.

— Żądałem od niej, by o nic nie prosiła władze. Uważałem się za człowieka pokrzywdzonego, który tylko może się domagać.

Nie prosiłem nigdy o nic, nawet o żadne ułatwienia. Zakazałem żonie nawet prosić o widzenie ze mną. Ona też nie powinna prosić.

Mimo to prosiła o widzenie. Pierwsze miało miejsce w pół roku po mym uwięzieniu.

Słowa o żonie przypominają nam, że właściwie Grzeszolski nie miał czasu nawet porozmawiać z nią, a że przecież jest to pierwsza osoba, której Grzeszolski winien jest dłuższą rozmowę. Dlatego też przepraszamy Pawła Grzeszolskiego za zabranie mu czasu i opuszczamy jego pokój. Grzeszolski grzecznie żegna się.

— Tak, żona czeka na mnie.

Tatuatorka musi często naprawiać

cudze grzechy młodości

„Za moją śmierć ponosi winę żona“

W Nowym Jorku istnieje tylko jedna kobieta tatuator, niejaka Emilia Chol, która opowiada wiele ciekawych szczegółów o swym zawodzie, nie wychodzącym wcale z mody.

Wielu mężczyzn, i to nie tylko marynarzy, płacą znaczne sumy za ładne tatuowanie. Bardzo często tatuatorka musi naprawiać cudze „grzechy przeszłości“. Zjawiają się u niej klienci, którzy żądają by zniszczyła imię żeńskie wytatuowane na ich ręku. Ponieważ zniszczenie tatuowania należy do rzeczy bardzo trudnych, pani Chol radzi sobie w inny sposób. Pokrywa ślady minionej miłości nowych tatuowaniem, bukietem kwiatów, lub jakąś inną ozdobą.

Przychodzą do niej też i bardzo oryginalni klienci. Pewnego dnia przybył do niej jakiś pan, który zażądał, by mu wytatuowała na piersiach następujący napis: „Za moją śmierć winę ponosi żona“. Inny klient, patrzący mniej ponuro na swą śmierć, o której jednak wiele myślał, polecił wytatuować napis: „Ku uwadze przedsiębiorstwa pogrzebowego! Prosimy obchodzić się ostrożnie z tymi zwłokami“.

Statki sowieckie zbombardowane

przez lotników powstańczych

JEREZ DE LA FRONTERA (PAT). Radiowy komunikat powstańczy donosi: Portugalia przesłała notę do rządu w Burgos, komunikując o uznaniu gen. Franco za szefa rządu hiszpańskiego.

65 oficerów sowieckich przybyło do Barcelony, aby zreorganizować wojska katalońskie. **W porcie barcelońskim dwa statki sowieckie spłonęły wskutek bombardowania przez samoloty narodowe.**

Według ostatnich relacji, wojska narodowe są w pobliżu Escurialu i Aranjuezu.

Niemcy znoszą poselstwo

w Addis-Abebie

BERLIN, (PAT). Dziennik ustaw ogłasza dekret datowany z Berchstesgaden w dn. 24 października o zniesieniu poselstwa niemieckiego i stanowiska ministra pełnomocnego Rzeszy Niemieckiej w Addis-Abebie i utworzenia w tym mieście konsulatu niemieckiego.

Defilada 108 okrętów wojennych

TOKIO (PAT). Cesarz japoński wsiadł w Kobe na pokład krążownika, udając się do Yokosuka.

Przed wyjazdem odebrał cesarz defiladę 108 okrętów wojennych, które od trzech miesięcy brały udział w wielkich manewrach morskich.

Zabójstwo gajowego w lesie

W dniu 27 października r. b. gajowy majątku Siemkowice Edward Szubert został zabity podczas obchodu lasu wystrzałem z rewolweru w głowę przez nieznanego dotychczas sprawcę.

Szubert posiadał broń, której przy nim nie znaleziono.

Nie zazna głodu w zimie brat

KRONIKA KRAKOWA

Październik
31
Sobota
Lucylli

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Papa".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: Jadzia
APOLLO: Upiór na sprzedaż
ATLANTIC: Mały buntownik i Concertina
BAGATELA: „Droga bez powrotu" (Kay Francis i Wiliam Powell). oraz rewia pt. „Łoskot u nas".
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Róża
STELLA: Straszny Dwór
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: W blasku słońca
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.03 Płyty; 12.40: Trybuna młodych; 13.30 Muzyka z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Płyty; 16 Pogadanka aktualna; 16.10 Wiadomości bieżące 18.20 Nowości taneczne z płyt; 18.45 Program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77,

Podgórze: Apteka podgórska.

Grożba powodzi w Krakowie

Ostatnie długotrwałe deszcze spowodowały gwałtowny wzrost poziomu wód na wielu rzekach, specialnie na Wiśle i jej dopływach.

Zwłaszcza rzeki górskie wezbrały gwałtownie w całej Małopolsce zachodniej. Od czwartku sytuacja poczęła być coraz bardziej niepokojąca tak, iż ustawiono we wszystkich zagrożonych miejscowościach specjalne posterunki przeciwpowodziowe.

Pierwsze wieści jakie otrzymały w Krakowie biura hydrograficzne są nadzwyczaj niepokojące.

Pierwsza wiadomość przybyła z Dobczyc. gdzie wylała Raba. Wylew Raby spowodował *zalanie całego rynku zbożowego oraz sąsiednich ulic*. Mieszkańców tych bomów *delożowano*.

Wogóle sytuacja na Rabie, Młynówce i Bysince w Myślenicach jest katastrofalna, n. p. Bysinka wylała, zalewając przedmieścia w Myślenicach.

Z innych miejscowości doszły do Krakowa następujące meldunki: Oto *w Radziszowie cała wieś zalana*. w Porąbce przybór wody wynosi 228 cm. ponad stan normalny, droga Wieliczka—Gdów została zalana, wskutek czego przerwano tamże komunikację.

W samym Krakowie zanotowano stan 3.10 m. ponad poziom normalny. Należy zaznaczyć, iż do stanu *alarmowego* brak jeszcze 2 m.

Pod Krakowem wylały potoki w Borku Fałęckim i Bieżanowie.

Także w Łagiewnikach i Dębnikach wylała Wilga. Jak nas informują, przyczyną wylewu Wilgi ma być zła konstrukcja mostu na Wildze, budowanego przez pewną spółkę inżynierską, gdyż ściany tego mostu *są za małe o jakie 2 metry*.

W związku z sytuacją, jaka się wytworzyła na terenie pow. krakowskiego, wyjechał na teren starosta pow. dr. Wnęk, wraz z komendantem pow. komisarzem Mackiewiczem.

Komitety przeciw powodziowe, które niedawno zostały zlikwidowane, natychmiast zreaktywowały swą działalność, dążąc do zmniejszenia katastrofalnych sił rozszalałego żywiołu.

Bezczelne świętokradztwo w kościele w Krakowie

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sensacyjną sprawę o dokonanie świętokradztwa w kościele i urzędzie parafialnym ewangelickim w Krakowie.

Na ławie oskarżonych zasiedli Marian Sasim, znany bandyta, skazany wyrokiem sądu krakowskiego na 12 lat więzienia, oraz Stanisław Kohut. Również miał zasiąść na ławie oskarżonych Marceli Maćkowski, który jak wczoraj donieśliśmy zbiegł ze sądu, wobec tego sprawa jego została wyłączona.

Ponadto zasiedli na ławie oskarżonych Antoni Moskal, Helena Szlamowicz, Janina Kossowska i Józef Kielzak.

Dnia 4 sierpnia 1935 r. dokonano włamania do urzędu parafialnego ewangelickiego w Krakowie. Sprawcy rozpruli kasę ogniotrwałą rakiem jednak nic w kasie nie znaleźli.

Rozbili skarbonki, zabierając 35 złotych, ponadto zabrali jedną srebrną patynę wartości 100 złotych. Sasim odpowiada za kradzież i użycie przemocy względem posterunkowego policji śl. Cieślika, oddając do niego strzał z rewolweru, chcąc uniknąć pościgu. Kohut i Maćkowski odpowiadają za włamanie do parafii, Moskal zaś o włamanie do firmy Helio-Pilot, skąd skradł 50 złotych, zegarek i rewolwer. Hamowicz, Kossowska i Kiełzan oskarżeni są o ukrywanie Sasima.

W końcu Sasim oskarżony był o planowaną ucieczkę z więzienia w Krakowie. Sasim przepiłował wówczas kraty w piecu i za pomocą prześcieradła usiłował dostać się na dach przez otwór kominowy.

Sąd skazał Sasima na łączną karę 18 miesięcy więzienia, zaś Helenę Szlamowicz skazał sąd na 6 miesięcy więzienia, umarzając jej karę na podstawie amnestii, pozostałych zaś sąd uwolnił od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Kindler, oskarżonego Kohuta bronił dr. Roman Mendler.

Ruch uliczny w Dnie Zaduszne

Starosta grodzki krakowski zarządził uregulowanie komunikacji pieszej i kołowej w dnie zaduszne w sposób następujący:

Komunikacja kołowa w ul. Rakowickiej winna się odbywać tylko w jednym kierunku tj. od ul. Lubicz w kierunku cmentarza Rakowickiego. Pojazdy samochodowe i konne mogą dowozić publiczność tylko do końca parkanu, okalającego dom Zakładu Ogrodniczego naprzeciw cmentarza Rakowickiego, gdzie wyznaczono miejsce na zatrzymywanie się pojazdów, które po opróżnieniu mają natychmiast ruszać w kierunku budynku poborowego „Olsza" i wracać w stronę miasta ul. Modrzewiową oraz al. 29-go Listopada lub ul. Kamienną.

W ul. Modrzewiowej komunikacja kołowa winna się odbywać również tylko w jednym kierunku tj. od ulicy Rakowickiej w stronę al. 29-go Listopada.

Postój dla pojazdów wyznacza się a) na placu w obrębie pętlicy położonej za budynkiem akcyzowym. b) w al. 29-go Listopada wzdłuż chodnika i muru cmentarnego, c) na gruntach gminnych przy ul. Prandoty.

Ruch pieszy w ul. Rakowickiej w stronę cmentarza ma się odbywać lewym chodnikiem idąc do miasta a z powrotem lewym chodnikiem idąc ku miastu.

Krwawe wesele pod Krakowem

Na zabawę weselną we wsi Załuże wtargnął nieproszony gość niejaki Sobiński, znany awanturnik, ze swoimi kompanami, rozpędził gości weselnych i większość z nich poturbował, a między innemi i Marię Sołtysik, która w następstwie pobicia i kopnięcia w brzuch, doznała krwotoku, gdyż znajdowała się w poważnym stanie. Na procesie przeciw owemu Sobińskiemu zeznała Sołtysik obciążająco dla Sobińskiego, co spowodowało skazanie go na rok więzienia. W jakiś czas po skazaniu zaskarżył Sobiński Sołtysikową o złożenie fałszywych zeznań przed Sądem i takiejże przysięgi. że Sołtysikowa rozmyślnie go obciążyła.

Sąd Okręgowy przed którym odpowiadała Sołtysikowa skazał ją na 6 miesięcy więzienia. Od wyroku tego wniosła jednak apelację do Krakowa, gdzie wczoraj odbyła się rozprawa pod przewodnictwem sędziego Dr. Gardulskiego. Obrońca Sołtysikowej adwokat Dr. Zakulski wykazał bezpodstawność obwinienia Sołtysikowej — wobec czego Sąd uniewinnił Sołtysikową.

Zuchwała ucieczka 4-ch niebezpiecznych więźniów

Z więzienia w Baranowiczach wydostali się czterej więźniowie i zbiegli w niewiadomym kierunku.

Zarządzony pościg policji przyniósł w rezultacie ujęcie dwóch zbiegów. Zostali zatrzymani więźniowie: Antoni Niekruto i Jan Paszko. Dwaj jeszcze się ukrywają.

Policja prowadzi energiczne poszukiwania.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PRZY UL. DIETLOWSKIEJ

W dniu wczorajszym miał miejsce tragiczny wypadek na ulicy Dietlowskiej. Oto o godz. 16-tej na ul. Dietla Maria Kania, zam. w Prądniku Czerwonym, w czasie przechodzenia przez jezdnię, została potrącona przez furmankę wiejską, powożoną przez Piotra Charcza, rolnika, zam. w Sędziszowicach, pow. Pińczów. Kania, która doznała uderzenia dyszlem w tył głowy, odjechała dorożką do domu.

Fryzjer krakowski zawodowym złodziejem

Przed sądem odwoławczym w Krakowie zasiadł wczoraj na skutek apelacji Witold Bednarczyk z zawodu fryzjer, 30 razy karany za złodziejstwa. Bednarczyk w dniu 27 maja br. miał sprzedać Leonowi Liebermanowi pierścionek tombakowy jako złoty, za cenę 100 zł.

Sąd I. instancji skazał Bednarczyka na 8 miesięcy więzienia.

Wczoraj Lieberman skonfrontowany z Bednarczykiem nie poznał go, wobec czego sąd uwolnił Bednarczyka od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Frey. oskarżał prok. dr. Pęchalski, bronił adw. dr. B. Pleszowski.

Strajk w fabr. Herbewo

W dniu wczorajszym w fabryce „Herbewo" w Krakowie, wybuchł strajk do którego przystąpiło przeszło 200 osób. Podłożem strajku jest wydalenie 2 robotnic, za któremi ujęli się wszyscy robotnicy.

W Dniu Oszczędności

W dniu dzisiejszym t. j. dnia 31 października br., wszystkie kraje kulturalne a wraz z niemi i Polska obchodzi uroczyście „Międzynarodowy Dzień Oszczędności", który został ustanowiony na pierwszym Międzynarodowym Kongresie Oszczędnościowym w Mediolanie. Od tego czasu corocznie ostatni dzień października jest poświęcony propagowaniu oszczędności wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Z uwagi na nadzwyczaj doniosłe znaczenie gospodarcze i wychowawcze oszczędności dla jednostki, rodziny, narodu i Państwa, powstał w Krakowie Lokalny Komitet „Dnia Oszczędności" pod przewodnictwem p. Prezydenta miasta Krakowa Dr. Mieczysława Kaplickiego, w skład którego weszli przedstawiciele władz Państwowych i Samorządowych, Duchowieństwa, Wojska, Instytucyj finansowych, kulturalnych i społecznych, Prasy, Polskiego Radia i t. p.

W skład ścisłego Komitetu Wykonawczego weszli: Dr. Eugeniusz Bączkowski, Dyrektor Oddziału P. K. O., w Krakowie, Józef Dorawski, Dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa, Stanisław Kochanowski, Dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności Powiatu Krakowskiego.

Lokalny Komitet opracował program „Dnia Oszczędności", który poza transmitowaną z Warszawy na całą Polskę audycją radiową o godz. 18-tej, składającą się z przemówienia prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. Dr. Henryka Grubera oraz nadania pieśni o oszczędności, obejmuje zorganizowane na terenie Województwa Krakowskiego przy współudziale T. S. L. okolicznościowe odczyty i pogadanki w dniu dzisiejszym oraz w ciągu dni najbliższych, pośród zrzeszeń pracowników państwowych. samorządowych, w formacjach i świetlicach wojskowych oraz w środowiskach robotniczych, a dla szerszej publiczności w kinach.

W dniu 31. bm. rozdawane będą ulotki i broszurki propagandowe — i rozlepione zostaną na ulicach miasta oraz we wszystkich instytucjach oszczędnościowych, finansowych i miejscach publicznych oraz na dworcach kolejowych barwne afisze propagandowe i odezwy Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P.

Ponadto instytucje finansowe przyozdobią swe gmachy i lokale flagami narodowemi.

Komitet Lokalny „Dnia Oszczędności" dokłada wszelkich starań, aby dzień ten poza propagandą oszczędności stał się równocześnie dniem propagandy sprawności i dyscypliny pracy. Idee te winny dotrzeć do jaknajszerszych warstw społeczeństwa, a przede wszystkim do młodzieży, która jest przyszłością i nadzieją naszego narodu.

Pamiętajmy, że w wielkim współczesnym wyścigu pracy i oszczędności nie wolno nam pozostać w tyle poza innymi społeczeństwami świata.

SAMOBÓJSTWO W HOTELU „ROYAL"

W dniu wczorajszym o godz. 12-ej w południe w hotelu „Royal", przy ul. Gertrudy miał miejsce wypadek samobójstwa.

Oto zamieszkały w tym hotelu Młynarski Herman, lat 50, zatruł się weronalem w celu samobójczym.

Zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Młynarskiego w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Łazarza.

Powód desperackiego czynu narazie nieznany.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.